

BLUSZCZ

*społeczno-literacki i ilustrowany
tygodnik kobiecy*



E. B.

Nr. 14-7 kwietnia 1934 r.

Cena 1 zł. 20

W a r s z a w a,

S o l e c 87

„BLUSZCZ“

społeczno-literacki tygodnik
kulturalnych sfer kobiecych

telefon 2-44-18.

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

pl. Zamkowy 9.

telefon 2-39-40.

Redaktor ki: **STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW** (naczelnia) i **MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW**

Dział robót pod kierownictwem **JADWIGI KORZENIOWSKIEJ**

Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem **WANDY BORUDZKIEJ**

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87. tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Małżeństwo koleżeńskie — *Janina Strzelecka*. Poezje: Małeszczyńskie — *Jadwiga Korczakowska*. Sofos-Hamlet (listy Zofji Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego). Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*, Moja podróż do Afryki — *Marja Olga Tchórznicka*. Tymon i Laura — *Karolina Bielańska*. Prawo w życiu codziennym — *M. L. Kapiści* — *S. P. O.* Z życia ekranu — *Stef. H. Z. teatru* — *S. P. O.* Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Prace przedwstępne do hodowli jedwabników — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Filodendrony i fikusy — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Zakładamy ogród przy willi — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Nie siał zbyt gęsto — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Odpowiedzi działu ogrodniczo-handlowego. Dom i gospodarstwo: Już trzeba myśleć o lecie — *W. D.* Przepisy *kowska*. Odpowiedzi działu ogrodniczo-hodowlanego. Dom i gospodarstwo: Już trzeba myśleć o lecie — *W. D.* Przepisy gospodarskie. Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszczy“, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.		zł.	
$\frac{1}{1}$ str. tekstu —	700.—	Okladka III-cia	$\frac{1}{1}$ str. okł.—	500.—
$\frac{1}{2}$ „ „ —	400.—		$\frac{1}{2}$ „ „ —	250.—
$\frac{1}{4}$ „ „ —	200.—		$\frac{1}{4}$ „ „ —	150.—
$\frac{1}{8}$ „ „ —	100.—		$\frac{1}{8}$ „ „ —	80.—
$\frac{1}{16}$ „ „ —	50.—		$\frac{1}{16}$ „ „ —	50.—
$\frac{1}{32}$ „ „ —	30.—		$\frac{1}{32}$ „ „ —	30.—
				zł.
			$\frac{1}{1}$ str. okł.—	600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszczy“ — Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ“ ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU“ powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszczy“, Warszawa, Solec 87.

G2 434/1934 Nr 14-26

BLISKO

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Małżeństwo koleżeńskie

O sprawie tej mówi się i pisze coraz częściej. Ostatnio właśnie na łamach akademickiego pisma „Dekada“ toczy się ciekawa dyskusja na powyższy temat. Zanim jednak przejdę do rozpatrzenia najbardziej charakterystycznych argumentów za i przeciw, wysuwanych przez uczestników dyskusji, pragnę w ogólnych zarysach omówić istotę samego zagadnienia.

Pierwszym, jak wiadomo, teoretykiem w tej sprawie był Ben Lindsey, autor słynnej książki „Małżeństwo koleżeńskie“, tak bardzo podziwianej i tak bardzo atakowanej. Już to samo, ów fakt namiętnego stosunku czy to pozytywnego, czy negatywnego do dzieła, świadczy, że poruszony został problem, który jest naprawdę żywotny, a przez to samo wysoce aktualny. Winien zatem zwrócić uwagę każdego myślącego człowieka, dla którego życie nie jest stojącą wodą, ale wiecznie płynnym, zmieniającym łożysko nurtem, rozsadzającym niekiedy brzegi i wszelkie sztuczne, najpotężniejsze nawet tamy.

Pomijanie milczeniem tych wszystkich zagadnień, które wyrzuca ze swej głębi fala życia, zwłaszcza tych, które dotyczą zdrowia moralnego i fizycznego młodzieży, świadczy naprawdę o pewnym lenistwie duchowym, a może tylko o fałszywym wstydzie, albo, co gorsza, o pewnym świętoszkostwie wobec spraw, wykraczających daleko poza ramy obowiązującego kodeksu i oficjalnej moralności. Nazywać rzeczy po imieniu, analizować przyczyny i skutki, głowić się nad skutecznym rad sposobem w celu znalezienia życiowego wyjścia z kompleksu powikłań — to było zgóry zakwalifikowane, jako obrazoburstwo, zepsucie obyczajów, a przede wszystkim obraza moralności. Z tą obrazą moralności to wogóle ciężka sprawa. Tak trudna bowiem przeko-

nać, że i ona w rzędzie tylu spraw i pojęć uległa przewartościowaniu, a zwłaszcza odkłamaniu, „uczłowieczyła“ się, o ile tak można określić.

I dlatego, zamiast tak obłudnego często zakrywania oczu i zamiast pseudocnotliwego oburzenia wobec „gorszących spraw“, śmiało podchodzi do nich i bada wnikliwie nowy układ stosunków na tyłu odcinkach współczesnej rzeczywistości.

Takim właśnie badaczem na odcinku etyki seksualnej jest b. sędzia amerykański Ben Lindsey. W książce swojej „Małżeństwo koleżeńskie“ usiłuje dowieść, że czas najwyższy, aby pomyśleć o wprowadzeniu pewnej stałości w związki miłosne młodzieży na miejsce dzisiejszego chaosu. Podkreśla oczywiście zresztą fakt, że młodzież najczęściej nie może się żenić z powodu braku pieniędzy. Lindsey uważa, że należy dać młodzieży możliwość zawierania związku nowego typu, różniącego się od zwykłego małżeństwa pod trzema względami. Po pierwsze związek taki pozostaje narazie bezdzietny. Po drugie, dopóki niema dzieci, obopólne życzenie powinno wystarczać do uzyskania rozwodu. Po trzecie — rozwód taki nie daje żonie praw do alimentów.

Sędzia Lindsey twierdzi, że gdyby tego rodzaju związki istniały legalnie, znaczna część młodzieży przede wszystkim uniwersyteckiej, zawierałaby stosunkowo trwałe związki, nie mające nic wspólnego z dzisiejszym chaosem, a niekiedy rozpasaniem w tej dziedzinie. Na potwierdzenie tego, co mówi, stara się dowieść, że żonaci studenci o wiele lepiej pracują, aniżeli nieżonaci, gdyż zaspakajane dorywczo podniety, tak często przy pomocy alkoholu, nie wpływają dodatnio na wydajność pracy. Lindsey przytacza i ten argument, że życie we dwoje nie kosztuje wię-

cej, aniżeli życie dwojga ludzi osobno, odpadają więc i przeszkody natury materjalnej.

Oto w najlapidarniejszym skrócie streszczenie poglądów Lindsey'a. Jest rzeczą ciekawą, jak zostały przyjęte przez opinię amerykańską.

Otóż cała prawie prasa i społeczeństwo starsze odniosły się do sprawy „małżeństwa koleżeńskiego” bardzo surowo. Wytoczono takie argumenty, jak ten, że Lindsey obniża powagę i znaczenie rodziny, że właśnie nietylko nie zwalcza zepsucia obyczajów, ale jawnie je popiera, że obraża młodzież, przypisując jej tak często popełniane grzechy przeciwko czystości, a przede wszystkim, że poddaje w wątpliwość cnotę kobiety amerykańskiej.

Znakomity myśliciel i pedagog angielski Russell, omawiając teorię Lindsey'a, tudzież wytoczoną mu kampanję, na zakończenie tak powiada:

„Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś usiłował dowieść, że praktyczne zastosowanie propozycji Lindsey'a może wpłynąć ujemnie na szczęście ludzi. Wydaje się, że ludzkie szczęście nie jest wcale brane pod uwagę przez obrońców tradycyjnej moralności”.

Wogóle, według Russell'a „małżeństwo koleżeńskie” jest szczęśliwą próbą rozwiązania kompleksu zagadnień, dotyczących życia erotycznego młodzieży. Uważa jednak, że ta próba nie idzie dość daleko. Russell twierdzi bowiem, że dopóki nie wchodzi w grę dzieci, stosunki erotyczne powinny być najzupełniej osobistą sprawą. „Małżeństwo koleżeńskie” zasługuje według niego na uwagę głównie, że przyczynia się do zdobycia pewnego doświadczenia w sprawie tak trudnej, tak niesłychanie ważnej, jak życie dwojga ludzi.

„Absurdem jest żądać od ludzi, by zawierali dozwolony związek bez uprzedniego przekonania się o wzajemnym zupełnym odpowiadaniu sobie pod względem fizycznym”.

Tyle w tej kwestji najwybitniejszy wśród propagatorów zachodnio-europejskich.

U nas kwestja „małżeństwa koleżeńskiego” znalazła b. żywy oddźwięk w wielu artykułach Boy'a, oraz kilku wybitnych publicystów i literatów. Najciekawsza jest jednak opinia samej młodzieży w stosunku do tego zagadnienia.

I oto z kolei przechodzę do omówienia poszczególnych głosów w dyskusji, zainicjowanej przez pismo akademickie „Dekada”, jak o tem wspominałam na wstępie.

Prawie wszyscy uczestnicy dyskusji odnoszą się do zagadnienia krańcowo, czy to pod względem negatywnym, czy pozytywnym.

Jeden z uczestników, p. J. Ch. uważa, że wywleka się dzisiaj całkiem niepotrzebnie mnóstwo spraw

„od wieków uregulowanych zgodnie z odwiecznym instynktem człowieka i wysuwa się rozmaite, rzekomo naukowe koncepcje ulepszeń życia i etyki ludzkiej, w gruncie rzeczy prowadzące do rozpasania wszelkich łajdactw”.

Autor tak sprecyzowanego osądu motywuje go w bardzo długich rozważaniach, które dadzą się stre-

ścić mniej więcej tak: reformatorzy seksualni wychodzą z fałszywego założenia, że człowiek nie może jakoby opanować swoich „najniższych instynktów”. Uważają, że młodzieniec musi według ich zapatrywań, skoro poczuje w sobie pierwsze odruchy instynktu płciowego, szukać wyładowania swej żądy. Stanowisko powyższe „może niejedno młode życie złamać” i dlatego tylko przestrzeganie wstrzemięźliwości do czasu ślubu może uchronić młodzież od „drażącego moralność cynizmu”, uchronić zdrowie fizyczne i zapewnić „niezbędny spokój w studjach i rozkwit sił ciała i ducha”. Autor kategorycznie potępia „małżeństwo koleżeńskie”, uważając, że jest ono tylko związkiem wolnej miłości i „rzuca kobietę na łup męczyzny”. W dalszym ciągu rozważań następuje atak na sprawę rozwodów, co do których autor nie ma najmniejszej wątpliwości, że:

„rozwód jest to stan chorobliwy w najwyższym stopniu, a jego zgubne konsekwencje ponosi: 1) dziecko, 2) sami małżonkowie, 3) naród”.

W obszernym wywodzie końcowym czytamy wyrazy b. ostrego potępienia „zbrodni spędzania płodu”. I wreszcie finał:

„Trucizna gangreny moralnej sący się powoli w społeczeństwo, niech więc wszyscy ci, którzy zdrowy pogląd na rzeczy zachowali, za swój obowiązek mają wyraźne i bezkompromisowe przeciwstawienie się owej zgniliznie moralnej”.

Zaznaczam, że z dyskusji wybrałam głosy typowe, t. j. te, które są wyrazem krańcowych opinij.

Z powyższymi wywodami polemizuje pan J. A., który ma duże wątpliwości, czy właśnie zgodnie z tem, co twierdzi p. J. Ch. „owa masa spraw, dotycząca etyki seksualnej, jest uregulowana od wieków i zgodnie z „odwiecznym instynktem człowieka”. Jest wręcz odrębnego zdania, nie zgadza się też zupełnie z p. J. Ch., jakoby bezwzględna wstrzemięźliwość przed ślubem miała być zgodna z owym odwiecznym instynktem. Wprost przeciwnie. Prowadzi do marnowania najlepszych lat i najlepszych sił i w razie niemożności zachowania czystości powoduje zdegenerowanie naturalnych popędów w chorobliwe i zgubne niekiedy praktyki.

Pan J. A. nie widzi w małżeństwach koleżeńskich nic hańbiącego, protestuje przeciwko nazywaniu ich prostytutką, czy wynikającym rzekomo „poniżeniem koleżanki do rzędu ulicznicy”. Właśnie małżeństwo koleżeńskie przeciwdziała prostytutce, właśnie stoi w obronie godności koleżanki, będącej tak często przedmiotem krótkiego, a nawet chwilowego... zainteresowania. Wogóle p. J. A. jest entuzjastycznym zwolennikiem małżeństwa koleżeńskiego, które uważa, jako jedyne właściwe i uczciwe wyjście z całego kompleksu, dotyczącego życia seksualnego młodzieży przed ślubem. A jeżeli młody człowiek żeni się, mając lat trzydzieści, co wtedy? — zapytuje p. J. A. Małżeństwo koleżeńskie nie jest, według niego, żadnym eksperymentem, jest położeniem kresu prostytutce w sferach akademickich. Wnosi nowy pierwiastek do nowego typu małżeństwa, pierwiastek koleżeństwa, przyjaźni. Kończąc, pan J. A. stwier-

dza: „my młodzi wierzymy, że małżeństwo koleżeńskie prędzej, czy później nastąpi“.

Z innych głosów najbardziej znamienne są głosy p. Jehylla (pseudonim) i panny B., opowiadającej się bez zastrzeżeń za małżeństwem koleżeńskim. Argumenty, przez nich przytaczane, pokrywają się prawie całkowicie z argumentami p. J. A. W niektórych tylko momentach są bardziej skrajne, jak w tym np., że negatywny stosunek pewnego odłamu opinii starszych do życia erotycznego młodzieży jest „pełen obłudy i świętoszkostwa“, jest dowodem grzesznej obojętności na tragedję młodzieży w postaci tak częstych chorób wenerycznych.

Oto pokrótce przedstawione wyniki ankiety. Wszystkie głosy, czy te „za“, czy te „przeciw“ są wyraźnym dowodem, że sprawa ta dojrzała do odpowiedniego jej naświetlenia. Zamykanie oczu na wiel-



Przeciwko bólom
tabletki
ASPIRIN

Do nabycia we wszystkich aptekach.

ki naprawdę chaos w dziedzinie życia seksualnego młodzieży akademickiej i sprowadzanie całej sprawy do tego, czy innego grzechu przeciw uświęconej moralności, już dziś nie wystarcza. Tylko mądre, ludzkie wejrzenie w tę sprawę i zrozumienie jej ważności i głębi może przyczynić się do wyciągnięcia wniosków praktycznych. Sądzę, że i czytelniczki „Bluszczy“ winny się w tej sprawie wypowiedzieć.

Janina Strzelecka.

JADWIGA KORCZAKOWSKA

MAŁE SZCZĘŚCIE

*Pójdziemy pod rękę, w aleje .
Wyspani, syci, „bogaci“
Ty w nowym płaszczu (już ostatnią ratę płacisz...),
Ja w nowym kapeluszu, który się zaradjacko śmieje.
Ludzie tacy sami, jak my, weseli,
chodzą tam i zpowrotem.
Chcemy trochę słońca, powietrza i niedzieli.
Co smutne — to na potem.*



W Alajkach

(fot. Ryś)

Sofos - Hamlet

(Listy Zofji Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego)

LIST XXXV.

Paryż 21 września (1868).

Mój kochany Stefanie, jakże elektryzującą ro-
bisz mi niespodziankę!!

Przed godziną wróciłam z nad oceanu i po dwo-
tygodniowej niebytności na progu milego zacisza mo-
jego, znajduję... co? list Twój — list, który mnie wi-
ta jak druch, jak przyjaciel, jak gospodarz... kocha-
ny mój! wydaje mi się, że to ów wieczorek nasz, kie-
dym wybiegła po ciasta, a Ciebie sam na sam z poezją
w domu zostawiła... zdaje mi się, że siedzisz przy
mnie, kiedy to piszę, siedzisz na tym samym miejscu,
gdzie mnie odkrywałeś skarby swej myśli, serca ta-
jemnice... gdzie duch mój doznał wzruszeń, które od
tej chwili jeszcze, dreszczem mnie przejmują... tak
silną była ta iskra, co od Ciebie, jak od stosu woltu,
szła do mnie.

I ledwieś znów uderzył w tę samą strunę, a ja
znorow, niby czując po sobie magnetyczne pociągi,
niby odurzona, niby pod działaniem opium, siadam,
wyciągam rękę po pióro — odgarniam drugą stos
listów nie odpieczętowanych, co to na mnie czeka-
ły — i odpowiadam, a raczej nad Tatry lecę, żebyś
usłyszał głos, poczuł ogień, bez którego na świecie
tak źle, tak smutno, tak czarno... al' tęskno ci do tych
chwil zbiegłych... do walki monitora... do nie po-
wszedniego chleba wybranych, którym karmiliśmy
się przez znikomych dni parę tak obficie, żeby ten
zapas innym na wieki wystarczył...

Tęsknisz za nadzwyczajnością, za światłem i
cieplem płomienia nie ujętego w ziemskie opaski —
szukasz gromady nie obrachowanego biegu, jak ko-
meta... spokój zacisznego kąta ci nie wystarcza...
myśl twoja jak dym nad słomianą strzechą wylatuje.
No to i dobrze — to jesteś zawsze tym Stefanem, któ-
rego kocham.

Piszesz tak, jakbyś nie odebrał mojego listu, pi-
sanego pod Twoim adresem na ulicę Krupniczą 5 —
a złożonego ze słów następujących:

„Paryż 24 sierpnia. Serdeczne uściśnienie Stefa-
nowi w dzień rzezi świętego Bartłomieja“.

Dziwi mnie, żeś tego nie odebrał — i smuci mnie
dlatego, żeby ci ta moja odezwa była oszczędziła wie-
lu nie potrzebnych przypuszczeń i zapytań. Przyta-
czając treść tego bileciku, umalniał się od odpowie-
dzi. Kobiety i wogóle ludzie wstydzą się instynktow-
nie uczuć spełzłych jak ogień słomy... o zgasłym ta-
kim fajerwerku nie wspominają nigdy... Wspomnie-
nie tylko dla iskier takich, które palą — a przynaj-
mniej grzeją...

A teraz ja z kolei zapytam, czy duch Twój na-
sirojony do tego wyznania prostego? Może to prze-
lotne rozmarzenie podyktowało Ci list? Może to szum
kaskady, może drażniący zapach Tatrzańskiej róży?
Ale cóż to wprawdzie przeszkadza? Zkąd we mnie
prawo do innych roszczeń? we mnie, com była Tobie,

co Tobie jestem tylko zapachem róży, tylko pianą
Szampańskiego wina... Ba! a czemuż innym to życie?

Piszę, jak odurzona wpływem tak dawno nie
słyszanego głosu. Niema związku w tem wszyst-
kiem... ale wszakże powiadasz: „Z ducha Twój
listu nie ze słów odgadnę, czem dla mnie jesteś“!
Odgadywać nie masz potrzeby: kto bez rachuby po-
wie kocham — ten bez wstydu może powiedzieć nie
kocham, jeśli mu Bóg to uczucie w sercu zdmuchnie.
Wiesz przecie, że szczerą jestem aż do brutalstwa, ja-
ko istota uprzywilejowana nie mająca żadnych ziem-
skich konszachtów, żadnych midoków na ludzi, żad-
nych z nimi targów ani obrachunków, dla tej prostej
przyczyny, że nic od nich nie chcę prócz miłości.

Że taką jestem, to wiesz, mój Stefanie, Bóg
spiesznie dał Ci poznać mnie z tej strony, żebyś mnie
nie skrzywdził przypuszczeniem jakim, wysnutem
z codziennego doświadczenia. Miejsce, jakieś miał
w moim sercu, masz.

I nie może być inaczej, póki duchy nasze będą,
czem są.

LIST XXXVII.

Paryż 21 grudnia (1868).

Kochany Stefanie! Chciałabym Tobie posłać na
imieniny chociaż taki snopek białego bzu i róż Ben-
galu jak przeszłego roku — bo taki tylko bilet z po-
mieszaniem rozumiem pomiędzy nami — ale w tej
odległości, potrzeba na innym symbolu poprzestać —
na symbolu braterstwa, które wreszcie powinno być
podstawą wszelkiego stosunku szlachetnego. Weź-że
więc tę komuniją z rąk moich, z takim uczuciem,
z jakim Ci ją daję, a będzie dla Ciebie pokrzepiają-
ca i mniej drażliwym Cię uczyni na mizerye życia
powszedniego.

Darowa już przez Sobańskiego odesłałam Tobie
żądany rękopis — nie doczytany — z trojeży winy —
bo wszakże powiedziałeś „chciałbym go zastać prze-
żranym jak pororóć“. Czekalam Twój porrotu,
jakiegoś przypilenia, koniecznego dziś dla mnie obar-
czonej pracą nad siły.

Pan Izidor musiał Ci mówić, że dwa razy był
u mnie, żeśmy sobie raz sam na sam do północy ga-
wędzili przy kominku, przez które to kilka godzin
miałam sposobność lepiej poznać jego, i stwierdzić
zupelną słuszność mojej dla niego sy(m)patji: jestto
jeden z najgruntowniejszy(ch) ludzi, jakich mi się
spotkać zdarzyło. Razem tworzyście całość zupelną:
on jest ziemią — a ty jesteś niebem.

LIST XLI.

Paryż 3 maja (1869).

...Pytasz, co ja robię? Zawsze toż samo co roku
Pańskiego 186? — z tą różnicą, że nie mam tej wiel-
kiej pomocy do pracy — tej budowniczy wielkich rze-
czy — tej duszy, duszy — która się rwie... Jeżeli nie
wiesz, to Ci nie powiem i żałuję Cię.

Oroź — słońca w duszy nie mam. Wegietuję
życiem moich kwiatów — natchnienia dobre biorę

z gwiazd, z piękności natury — z zapachu kwiatów i z drogich wspomnień, które zawsze wśród bluszczu pokutują jako cudne mary spływające z blaskiem księżyca w znany Ci pokój. Listów pisanie tylko może zwierzałe podać to wszystko. Dlatego listów pisać nie cierpię. Dla tego, nie zapominając na chwilę o drogich osobach — nie lubię gadać z nimi za pośrednictwem pióra i papieru. Tego pióra i tego papieru, którego tak nadużywam, żeby wszystkich... być zabarwą.

Przyjeżdż tu, to się przekonasz czym się zmieniła, chociaż rzadko pisuję.

W porządku życia mojego żadna nie zaszła zmiana. Widuję mało osób, bo nienawidzę pospolitych. Nie potrzebując nic od ludzi prócz wyższości ich umysłu i serdecznego ciepła — mogę się ograniczyć do maleniczkiej liczby wybranych. Nie zawsze mi się to udaje — bo ludzie nawet do świętojańskiego robaczka się cisną, ponieważ błyszczą — ale że drzwi zamykam bez ceremonii — więc problemat samotności rozwiązuję pomyślnie. Pró(c)z znanych Ci kilku starych moich przyjaciół, bywa u mnie Cyprjan Norwid — bardzo niepospolity człowiek. Cóż więcej. Też same zajęcia, też same pragnienia, ideały, aspiracje, też sama kąpiel z wiru paryskiego życia, którego echem w Po(l)sce. Bywaj mi zdrów! mój drogi Stefanie. Nie wątp o mnie, a pośród znajomości nowych, które na seiki liczysz, a nie masz w tym tłumie „jednego człowieka, z którym byś był zjednoczony“ — pomyśl o mnie i daj na rejestrze przyjaźni numer pierwszy. Toż wiesz, druchu mój, że nie mam potrzeby kłamać.

LIST XLII.

Paryż 7 lipca (1869).

...Jeżeli kiedy będziesz miał ochotę pisać, to mi donieś, czy jest nadzieja, żebyś do Paryża zawital? Pragnęłabym Ciebie jeszcze widzieć na chwilę — człowiekowi, który też może na posty serdeczne i czczość duszy skazany — który kochankiem de l'impossible był, jest i będzie — więc jemu nadludzkie chwile nadludzkiej miłości się należą. Cóżkolwiek bądź, nie zapominaj o mnie drogi Stefanie, tak jak ja Ciebie nie zapominam i żywe uczucie dla Ciebie chowam w oddaleniu. Myśl moja często, często z Tobą. Szłam z Tobą za trumną Twego przyjaciela, czułam boleść Twoją — i zawsze tak będzie, bośmy połączeni nie banalnym ogniwem świątorowych stosunków, ale tożsamością formy, w której Stwórca dusze bliźnie kształtuje.

Bywaj mi zdrów, kochany!

Vale et me Ama.



Puder i pomadka do ust — to nie wystarcza. Należy również pielęgnować zęby. Tylko

ODOL

zachowuje zdrowe i piękne zęby i zapewnio świeży oddech. Dzięki ODOLOWI uśmiech nabiera powabu.

DZIENNIK

„CZAS”

DZIENNIK

wychodzący w Krakowie

.od roku 1849

(7 razy tygodniowo)

wydaje co tydzień dodatek naukowo-literacki, a raz w miesiącu specjalny Dodatek Teatralny.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu” w Warszawie ul. Szpitalna 1 i Administracja „Czasu” Kraków, Św. Tomasza 32, i wszystkie biura ogłoszeń i Urzędy pocztowe.

Nieumyślna Cnota

2)

Powieść.

— Więc i twoja miłość nie będzie trwała wiecznie — powiedziała niespodziewanie egzaltowana Adelcia, i roześmiała się ze swojej konkluzji.

Musiał ją objąć i pocałować.

— Nie całujcie się — powiedziała z drugiego pokoju matka tak, jakby mogła widzieć, co oni robili. Adelcię zawsze zdumiewał jej dar jasnowidzenia. Kiedyś, kiedy jeszcze była dzieckiem (dłubanie w nosie było surowo wzbronione), Adelcia wyrwała się z objęć matki, wyszła za uchylone drzwi, i tam podrapała swędzący wewnątrz nos.

— Znowu dłubałaś w nosie — powiedziała matka surowo, i od tej pory jej autorytet był na zawsze ugruntowany. Adelcia nigdy nie zdołała zgłębić tajemnicy, w jaki sposób matka dowiedziała się o jej przestępstwie. To graniczyło z magią, jeżeli już nią nie było. A teraz przecież wyglądało to tak samo.

Trzeba było opowiedzieć o tem Andrzejowi, żeby się też uśmieł. Nazwał to z prostotą talentem pedagogicznym, którego matka miała widocznie zmarnowane początki.

— Jak ty umiesz wszystko pogodnie przyjmować! — westchnęła Adelcia. — I ona cię nawet polubiła, wyobraź sobie, a wogóle nie znosiła nigdy osób, które mnie się podobają.

— Ja też ją lubię — powiedział Andrzej — musiała być kiedyś bardzo piękna. Bądź jak bądź, to twoja matka. Nawet myślę, że nigdy bym się z nią nie mógł posprzeczać. Trzeba ją traktować pobłażliwie. Ty jesteś dla niej czasami za ostra, myślałem o tem kilka razy.

— Nie masz pojęcia, jak ona mnie drażni — powiedziała Adelcia ze zniechęceniem. Zrobiło jej się przykro.

— Czy chciałabyś mieszkać na Żoliborzu? — zapytał, żeby odwrócić jej uwagę.

— Wolalabym zwyczajnie wynajmować mieszkanie.

— Zwyczajnie! — powiedział z goryczą, i przytem się skrzywił. Potem powiedział, naśladowując akcent żydowski: — ja się pytam, co znaczy zwyczajnie?

Kiedy późnym wieczorem poszedł, matka powiedziała:

— Bardzo miły ten twój narzeczony. A kiedy ślub?

— To nudne — obruszyła się Adelcia.

— No, moje dziecko kochane, nie gniewaj się tak zaraz. A jak będziecie w Toledo, idźcie koniecznie do doktora Rodriguez y Nuna. Już myślałam, że zawsze będę choro-

wać, a on mnie przecież kompletnie wyleczył.

— Dobrze, dobrze — mruknęła na dobranoc Adelcia, nie wdając się w dyskusję co do czasu, kiedy i czy wogóle będą w Toledo.

Dopiero w tydzień po tych imieninach przyjechał ojciec, bardzo zmęczony i wymizerowany. Wszystkie ubrania były teraz na niego za luźne, bo spędził lato w Kosowie i tam nauczyli go, żeby nic nie jadał, poprostu odzwyczaili go od jedzenia. Utrzymywał, że mu to dobrze robi i że czuje się znacznie zdrowszy. Patrzył pogodnie, jak Adelcia i pani Kercenowa zjadały befsztyki i czasem tylko mówił z pewnym smutkiem, że jest teraz zawsze głodny. Przez pierwszych kilka miesięcy po jego powrocie z uzdrowiska Adelcia próbowała iść w jego ślady, ale prędko jej się to sprzykrzyło. I on sam też początkowo próbował narzucić rodzinie swój regime, ale potem zrezygnował z tego, głównie ze względu na panią Kercenową, która musiała jadać często i dużo. Lubiła jeść dużo mięsa, a kiedy jej tego nie dawano, urządziła poprostu głodówki, aż litość brała patrzeć.

— Czy matka była zadowolona z prezentów — były oczywiście jego pierwsze słowa. Chciał także wiedzieć, co sobie kupiła za pieniądze, które jej przysłał, ale to trudniej było zgłębić, była już zawsze taka, że nie lubiła mówić, na co wydaje swoje pieniądze i ile ich jeszcze ma. Dopiero potem kiedyś wyznała Adelci w tajemnicy, że kupiła sobie nowe podwiązki, a także fajeczkę, bo chciała spróbować, jak to smakuje. Resztę jej, zdaje się, ukradli, tak przynajmniej mówiła, chociaż trudno było dojść, kto to mógł właściwie zrobić? Przecież nie Rozalja?

— To nikczemna baba — konkludowała zawsze Kercenowa, kiedy o niej mówiła — ona jest do wszystkiego zdolna, zobaczysz.

Staśka wyszła już dawno zamaż i stała się panią Chrabąszczową. Przychodziła teraz do Rozalji z mężem i nawet chciała ją do siebie zabrać, ale Rozalja nie zgadzała się. Zawsze się bała, że zaczęliby jej wymawiać darmowy chleb.

— Gdybyście mieli dzieci — mówiła i „mrygała“ przytem filuternie na swój sposób. Ale tego roku widocznie, pomimo że maj się zbliżał, chrabaszce nie obrodziły, bo żaden nowy obywatel tego nazwiska nie przybywał.

Wiosna szła! Więc właściwie należało być szczęśliwym. Ostatecz-

nie okoliczności zewnętrzne nie były jeszcze wszystkiem. Tak, wszystko szło źle i całkowicie naopak, ale te złe warunki trwały już od tak dawna, że można się było do nich przyzwyczaić i wtedy nie tak dopiekały. Matka przecież też już rok blisko była w domu, a jej osoba po strasznym wypadku, jakiemu uległa, oddawna przestała być zagadką. Zresztą — Boże mój! Andrzej był tą nadzieją na długie i szczęśliwe życie, a jego miłość obietnicą, która musiała być dotrzymana.

W myślach Adelcia widziała już swój nowy dom i bardzo się do niego przywiązała. Nie było wiadomo, gdzie to właściwie będzie, na jakim krańcu miasta. A może Andrzej dostanie posadę w Krakowie, o której oddawna myślał i o którą się starał i wtedy wszystko byłoby najszcześliwiej rozwiązane, bo dostałby razem i mieszkanie.

Ojciec miał wprawdzie mieszkanie dość duże, ale ta kwestja została między nimi w zawieszeniu. Ojciec nie mówił nigdy wyraźnie Adelci, że byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby młodzi po ślubie zamieszkali z nim razem, bo bał się, żeby mu nie odmówiła. Adelcia czuła, że ojciec czeka tylko na jakieś jej życzenie, żeby się do niego od razu przychylić, ale wołała żadnych nie wypowiadać: chciałaby mianowicie mieszkać osobno, koniecznie osobno, koniecznie sama. To musiało być bardzo przyjemnie mieć własną służącą, nie stosować się do nikogo w wyborze potraw na obiad, i mówić „u mnie“, tak, jak Adelcia słyszała, że mówiły młode mężatki.

Więc najpierw wybór mebli: wszystko nowe, koniecznie nowe. Prawdziwą rozkoszą będzie wejść do sklepu, pokazać palcem (chociaż to nieelegancko) na jakiś garnitur i powiedzieć: „proszę mi to przysłać“. A potem rozstawiać tak, jak się ma ochotę, pod ścianą, albo w rogu, nikogo się nie słuchać, i pod białymi firankami rozstawiać jesionowe meble stołowego pokoju, a na stole bukiet nasturcji.

Niebo będzie niebieskie, bo wtedy będzie wszystko najładniej wyglądało.

Obicie może też niebieskie.

I duży zegar z wahadłem i wagami, o bardzo poważnym, niskim głosie. Koniecznie stojący.

Nasturcja koniecznie w kryształowym, szerokim wazonie, z którego będą opadać liście zielone i szelony, jak łopaty, i kwiaty, jak koguty. To będzie wesoło!

O innych pokojach nie chciało się myśleć tak szczegółowo, choćby tylko dlatego, że nie było dokładnie wiadomo, ile ich miało być. Może trzy, a może aż cztery? Sypialny, gabinet, pracownia Adelci z fortepianem, naturalnie im więcej, tem lepiej. Aha, i w tym stołowym pasowałaby najlepiej serweta biała w duże, niebieskie kraty. Takie serwety nie są drogie.

Na tym miłym stole będzie się jadło rizotto z prażonego ryżu z drobkami, szczególnie, żeby dużo było żołądków. Ich fioletowe, ściśle i gładkie mięso było przecież najsmaczniejsze. Potem będzie się mówiło do służącej (oczywiście, nie będzie nią Rozalja):

— Lubię ryż. Można to robić przynajmniej raz na tydzień.

Andrzejowi też będzie smakować. On ma taki miły charakter.

Ale tego się nie przeczuwało. Wtedy, kiedy niby to wyjeżdżał z Warszawy i przysłał prunus, różowy migdalek w bibułce... Nie, nigdy się nie domyślał, że Adelcia tak się w nim kochała. Był przecież jej pierwszą i ostatnią miłością. Ludwik zaledwie istniał, Ludwik był szaleństwem, dla którego zadużo chciało się poświęcić. Tracić dziewictwo, dla takiego człowieka! Naprawdę, Adelcia musiała być wtedy zatruta, czy pijana, kiedy coś podobnego przyszło jej do głowy. Z całej tej epoki nic nie zostało, nawet zaledwo się ją pamiętało. Wszystko, co było wtedy, zapadło się w jakąś przepaść, jakby nigdy nie istniało. Wiatr zmiótł. I potem, na baliku, Andrzej. Że tak wyładniała, że jest miła. Potem zaraz ją całował, zaraz, w drugim pokoju. Tak prędko zarzuciła mu ręce na szyję, musiała komuś zarzucić ręce na szyję. Odsunął ją od siebie, potem znowu wziął w ramiona.

— To grzech — powtarzał — to grzech — ale znowu całował. Odrazu wiedziała, że będzie chciała, żeby została jego żoną, i nawet przez kilka dni pomyślała, czy ona sama chce tego? Czy to wszystko nie zaprędko? Potem się zapytał:

— Czy chcesz być moją żoną? Musiała ostatecznie powiedzieć „tak“, trudno było dłużej zwlekać.

— Adelo, Adelo, czy chcesz być moją żoną?

Więc naprawdę była już Adela, i chciała zostać czyjąś żoną.

— Czy cię nie obchodzi, że ja mam mało pieniędzy?

Nie, to go nie obchodziło. Oczywiście, byłoby lepiej, gdyby ich miała więcej, ale to nie było koniecznym warunkiem. Powiedział nawet:

— Myślisz, że to ja dawałem ogłoszenie do krakowskich gazet,

Lachwył

jaki obudziły wśród licznej rzeszy uczestników ankiety, tudzież u najwybitniejszych sportowców krem „Ultrasol“ i olejek „Negrita“, uważamy za zupełnie uzasadnione. Bowiern te preparaty lekarsko-kosmetyczne, naświetlone promieniami ultrafioletkowymi, zawierają niezrównaną siłę, ożywiają skórę, chronią ją przed ujemnymi zmianami atmosferycznymi, krzepią w małosłonecznych dniach, a podczas „plażowania“ nie dopuszczają do „słonecznika“, przyspieszając jednakowoż ciemnienie skóry. „Ultrasol“ wskazany dla prawidłowej i suchej, „Negrita“ - dla tłustej cery. Nader przystępna cena ułatwi korzystanie z tych arcykuteecznych preparatów do codziennego użytku.

z którego się wczoraj śmiałaś: „duży posag wymagany dla wspólnego dobra“?

Adelcia śmiała się i teraz także. Wiedziała oczywiście, że to nie było ogłoszenie Andrzeja.

Mieszkanie musiałyby leżeć na południe i mieć jeden przynajmniej balkon. Od rana, powiedzmy od 10-tej rano byłoby w pokojach słońce. Będzie rozkosznie leżeć naprzekład w łóżku (czy to nie wstyd? o dziesiątej!) i patrzeć, jak na białej, tiulowej firance pokazuje się pierwszy promień. Wtedy wyciągnąć rękę i zadzwonić po białą kawę i bułki z masłem.

— Bułki z masłem? — wyśmiewał się Andrzej, kiedy mu o tem opowiadała — biała kawa! Ach, ty mieszczańko! Cóż za typowo mieszczańskie śniadanie.

No, trudno, Adelcia nie miała zamiaru krepować się w swoim własnym domu.

— Tak wygląda, jakbyś ty niby nie chciał białej kawy.

Wtedy Andrzej przytakiwał gorąco:

— Naturalnie, że chcę! Ty mi oczywiście sama nie podasz. Jesteś na to za leniwa.

— Wielkie śpiewacki nie podają nikomu śniadań.

— No tak, ale właśnie dlatego ty możesz podać.

Tu była już naprawdę obrażona, i dawała mu niedwuznacznie odczuć, że ją „dotknął“.

— Moja ty niedotykomka!

Pod ciężkim przymusem rezygnowała z tej kawy.

— No dobrze, może być herbata, zrobię to dla ciebie.

Więc słońce. Przecież w tym pokoju, który Adelcia zajmowała stale w domu, ktoś ze znajomych ochrzcił ją „Kościszko w więzieniu“. Naprawdę, było tu za ciemno, poprostu nigdy nie było słońca. Dawniej Adelcia miała więcej swobody i mogła siedzieć w jakim pokoju jej się podobało, ale teraz matka zajęła gabinet ojca całkowicie

dla siebie, i niezawsze można było przejść przez jej pokój, mimo że się chciało wejść do salonu. Po obiedzie znowu ojciec miewał tam swoje buchalteryjne wykłady, a Kościszko trwał w swoim więzieniu, prawie z niego nie wychodząc.

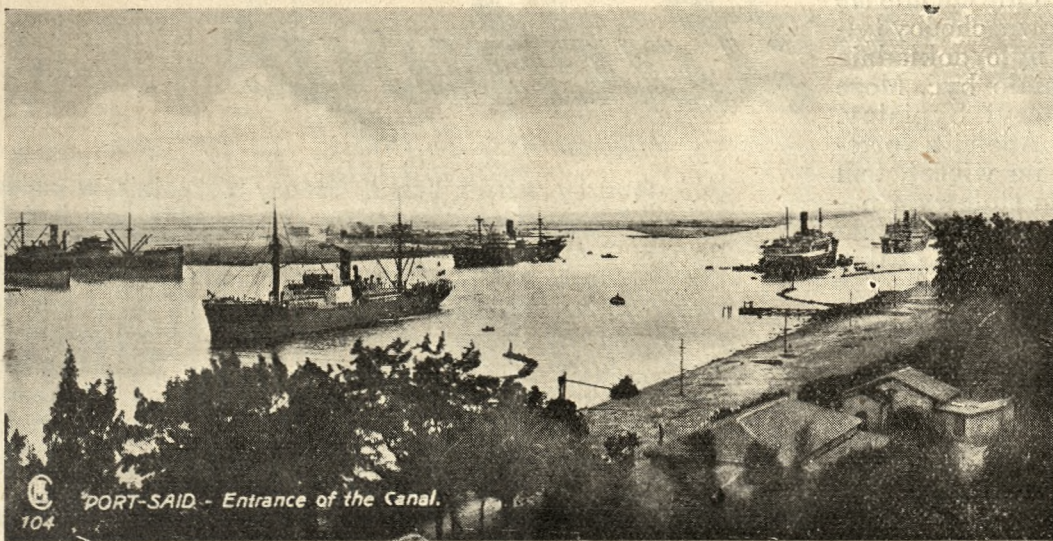
Dzieci dwoje, albo troje. Lepiej troje. Lepiej troje, bo o jedno trzeba się było ciągle obawiać, a tak będą przynajmniej zapasy. Coprawda, Adelcia uważała dzieci za konieczny atrybut małżeństwa, ale im konkretniej przedstawiało się małżeństwo, tem bardziej spodziewane dzieci usuwały się na drugi a może nawet dziesiąty plan. Nie z innych powodów, a poprostu dlatego, że małżeństwo i tymczasem narzeczeństwo tyle niosło za sobą drobnych faktów, do których trzeba się było jakoś ustosunkować, tyle miało swoich własnych wymagań, tak było absorbujące, że wszystko, co było dalsze w czasie stawało się tem samem dalsze w odczuwaniu, już jakby jakiś nadmiar. Same suknie, sama wyprawa, już było o czem myśleć. A tu nie było nikogo, ktoby dopomógł, no, i jak zwykle, bardzo mało pieniędzy.

Naprzykład, jakaby tu sobie sprawić bieliznę? Czy strojną i bardzo ładną, czy praktyczną, żeby się tak zaraz nie podarła i żeby nie trzeba było czempredziej kupować nowej? Ile prześcieradeł, i jaki rozmiar poduszek? Na kołdrę, czy jedwab, czy poprostu satyna? I — może puchowe?

Sama jedna biegła Adelcia po sklepach i wyszukiwała rozmaite małe krawcowe, któreby tanio szły. Już tylko znaki, jakiz to był poważny wydatek! A przecież nie można było mieć nieznaczonej bielizny, bo potem w praniu wszystko poginie. Prócz jednej Rozalji, nikt nie umiał w tem wszystkiem pomóc, ani doradzić. Dżo sprowadzała sobie przecież prawie wszystko z Paryża, ale gdzie teraz była Dżo i cały jej kompleks!

(D. c. n.).

Wanda Melcer.



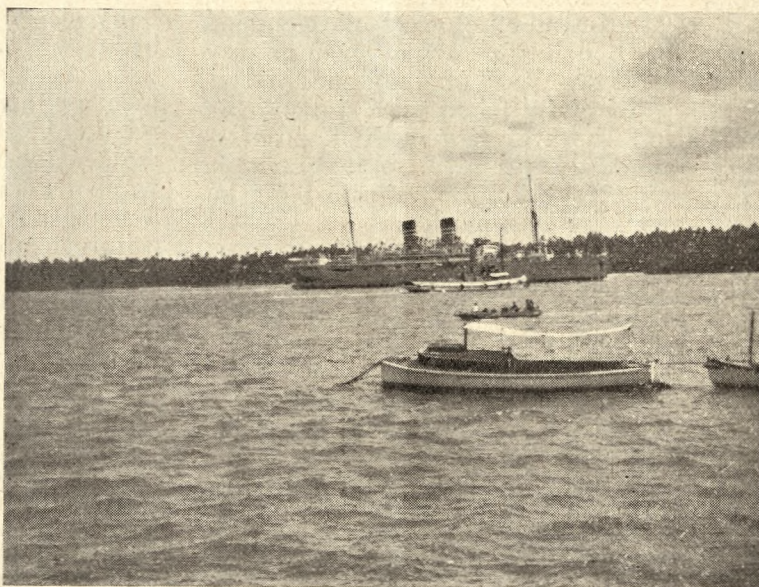
Jeszcze dzienny przejazd przez kanał Suezki...

Moja podróż do Afryki

2)

Po opuszczeniu Port Saidu zaczęła się podróż już mniej miła pod względem klimatu. Jeszcze dzienny przejazd przez kanał Suezki spędziłam wygodnie na leżaku. Z pustyni gorący wietrzyk dolatywał na pokład, a palmy i eukaliptusy z bliskich brzegów kołysały się sennie, tajemniczo. Myśli moje podczas przejazdu wracały kilkakrotnie do rozmowy z jednym z kapitanów. Opowiadał on, ile ofiar ludzkich wymagała budowa kanału, bo przez dziesięć lat budowy 1859—1869 rząd egipski dostarczał inżynierowi Lessepsowi wciąż nowy materiał robotniczy; ginęli biedacy prędko, nie mogąc wytrzymać niezdrowego klimatu.

W ciągu 4 dni żeglugi po morzu Czerwonem panowała duszność



Mimo spóźnionej godziny okręt otoczyli handlarze egzotyczni.

i brak powietrza nie do opisania. Ale dopiero ocean Indyjski dał się we znaki naszej „Ubenie”, kołysząc nią na wzburzonych falach aż do Mombasy.

Minęliśmy szczęśliwie miejsce

słynnych katastrof okrętowych, niedaleko przylądka Guardafui. Półwysep pozbawiony vegetacji, zamieszkały w głębi skał przez ludożerców Kannibalów.

Nareszcie po pięciu tygodniach, ujrzałam cel mej podróży, Mombasa. Na brzegach cudne okazy palm, gaje mangosów, drzewa oliwkowe, kokosy, ogromne stare baobaby, chlebowe drzewa afrykańskie. Zatoka Kilindini robiła wrażenie niewielkiej rzeki. Była to zima afrykańska, sierpień, więc przyroda odświeżona nocnymi deszczami, u-

kazała się w najpiękniejszej swej szacie.

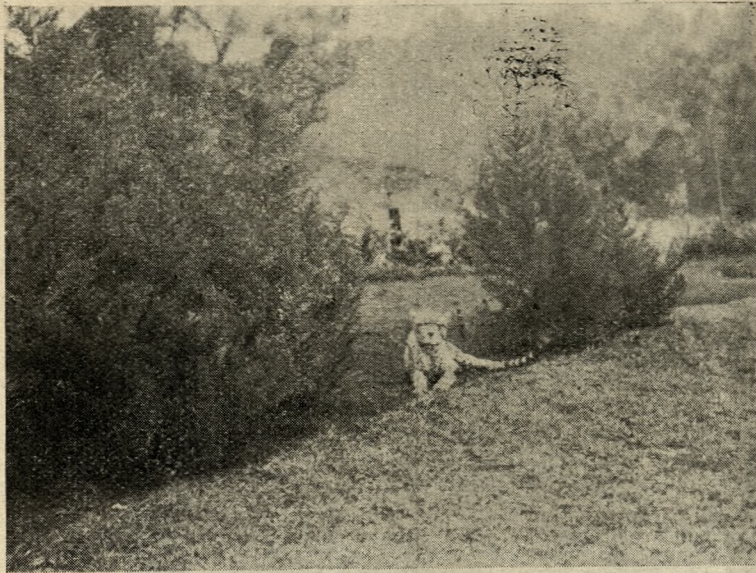
Wysiadłszy z okrętu, napotkaliśmy na trudność porozumienia się z murzynami. Trzeba koniecznie władać językiem mieszkańców cen-



Jedzie się 18 godzin przez stepy...



Damy - bungalow — piękne wille...



W ogrodzie młode lamparty są zabawką...

tralnej Afryki — kisuahili, by swobodnie rozmawiać z nimi w ich kraju. Pierwsze słowa czarnych tragarzy brzmiały bardzo pięknie, ale jeszcze wtenczas niezrozumiale dla mnie: „Memza, wewe sanduki wapi lete” (pani dokąd mam zanieść twoje kufry?). Całe szczęście, że zajęli się mną znajomi i wyręczyli w odpowiedzi. W Mombasie roi się od Hindusów i Arabów, trzeba przejść przez urząd celny, dać kufry do oczenia, i później szofer, czarny jak heban, zawiezie Europejczyka do jednego z komfortowych hoteli angielskich.

Okolicę Mombasy z zatoką trzeba zwiedzić, nim wygodna Uganda, kolej zawiezie nas do stolicy kolonii Nairobi, położonej o 1500 mtr. nad poziomem morza. Praży nad całem miastem nielitościwie słońce podzwrotnikowe. Biali chorują bardzo w Mombasie, która jest malaryczna: cera ich staje się z biegiem lat pergaminowa, zeschnięta. Ale i tubylec, choć organizmem bardziej dostosowany do upałów tropikalnych, choruje tu na śpiączkę (naganę) i tyfus. Dlatego Europejczycy zamieszkują miasta, położone w zdrowych, górzystych okolicach Kenji, w głębi kraju.

Przejeżdża się koleją nad ranem kolo najwyższej góry czarnego kontynentu Kilimandżaro (5.700 mtr.). Kontury szczytu pokryte śniegiem zaznaczają się jeszcze niewyraźnie na horyzoncie afrykańskim. Jedzie się 18 godzin przez stepy, dżungle,

JAPONSKI PROSZEK
KATOL ZABIJA
 AZUMI & CO. LTD.
 OSAKA (JAPONIA)
 PRZEDST. „KATOL” WARSZAWA, WILCZA 58

OWADY I ROBOCTWO

ciekawie na białego pasażera i wydziwić się zapewne nie mogą, dlaczego każdy pociąg przepelniony jest podróżnikami. Przecież w Europie w „Ułayi” napewno życie jest wygodniejsze i piękniejsze, jak na ich biednym czarnym łądzie!

Służba w pociągu składa się z murzynów-kelnerów i posługaczy, oraz z Hindusów konduktorów. Cała służba kolejowa w czystych, białych płóciennych ubraniach.

Zajeżdża się nad ranem do stolicy kolonii. Tu już panuje życie wielkomiejskie. Zadziewający jest ruch samochodowy, każda rodzina europejska posiada własny swój samochód. Domy, bungalow, albo piękne siedziby,

wille kamienne, znajdują się na przedmieściach, otaczają je dobrze utrzymane gazony i parki, egzotyczne palmy, które rzucają cień na klomby i ścieżki. W ogrodzie młode lamparty są zabawką białych pań.

Anglik stworzył tu wszystko dla swojej wygody, świadczy o tem i nowoczesna ogromna pływalnia w stylu europejskim, na której pod parasolami codziennie popołudniu, odbywa się five-o'clock tea przy dźwiękach muzyki podczas gdy w basenie na skoczni członkowie klubów używają sportu pływackiego. Szczególnie

przepelniona bywa pływalnia w grudniu, w styczniu i w lutym, kiedy u nas ziemia śniegiem okryta.

Po zachodzie słońca o 6-tej wieczór śpieszą Europejczycy do sal restauracyjnych, na dancingi, do kin i teatru.

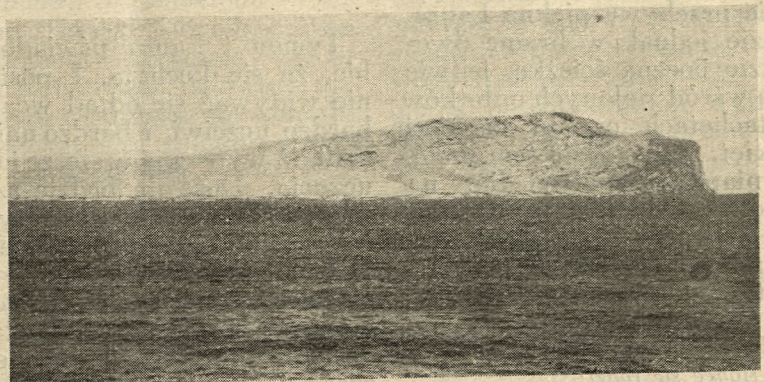
Marja Olga Tchórznicka.



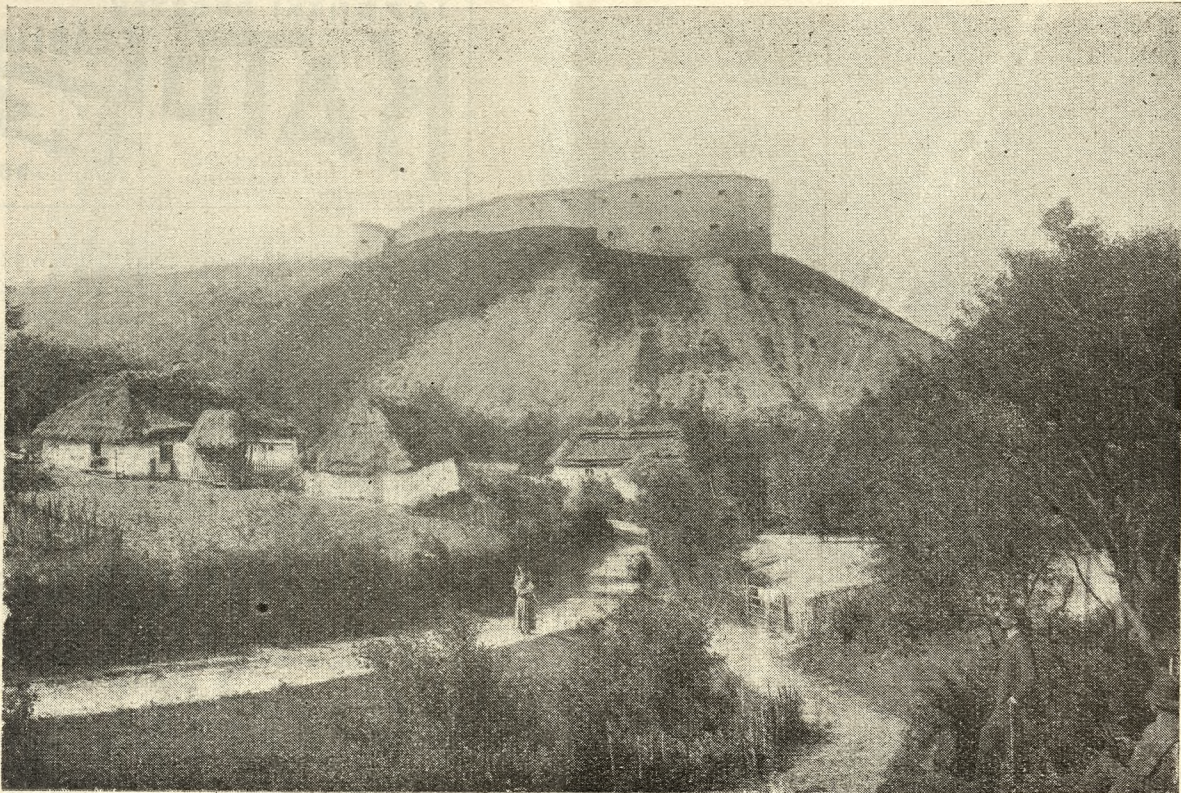
...na której pod parasolkami codziennie popołudniu...

gdzie całe stada żyraf, antylop, zebra, strusi, nosorożców zgodnie się pasą. W nocy od czasu do czasu rozdzierają powietrze ryki lwów, niesamowity szloch hien i szakali.

Na stacyjkach nad ranem pokazują się tubylcy, zawinięci w koce, skóry lub grube kołdry. Gapią się



Miejsca mszelnich katastrof okrętowych niedaleko Adenu...



Ruiny zamku w Tremborli.

Tymon i Laura

IV.

MIŁOŚĆ.

Łatwo i dźwięcznie płynęły wiersze z serca poety, gdyż serce to wzbierało miłością.

Szczerą głęboką, trochę smutną, trochę radosną. Złociła mu ona świat cały, miejscom znanym i kochanym od dziecka nowy urok dawała. Tymon szedł, nucąc sobie półgłosem zwrotki, kształtujące się w jego wyobraźni, w poranek błękitno-złoty, malowniczą ścieżką nad brzegiem jaru, widząc wciąż opodal wijący się, jak wąż wśród zieleni, srebrzysty nurt Zbrucza. Oddychał pełną piersią powietrzem, przesyconem wonią macierzanki i mięty, a w ręce niósł pęk kwiatów, lśniących jeszcze nieobeschłą rosą.

Za chwilę stanie w Horodnicy, tam, gdzie przebywa piękna Laura, nie wejdzie jednak w bramę dworu. Pójdzie boczną ścieżką, ledwie widoczną wśród zielonych opłotków i na sztachetach ogrodu zawiesi swój bukiet. Odnajdzie tam podobną równiankę, współziewdłą, na sercu schowa. Oddali się spieszny krokami, z twarzą rozjaśnioną, po cichu skandując wiersze, cisnące mu się na usta:

*Spojrzyj Heleno! ranna wschodzi zorza
I nowe słońce się rodzi;
Anioł to życia; wśród błękitów morza
Na złotej żegluję łodzi...*

*Chodźmy Heleno, kędy gór tych czoło
Spaniałym wieńcem las szczyty
Raj samotności ujrzymy w około
Przed obcym wzrokiem ukryci*

*W miejscu tym wiecznie drży krynica żywa
Jak w sercu miłości drzenie
I od spokojnej skały nie odpływa
Jak od pamiątek wspomnienie*

*Ten, który wieczność kołem czasu toczy
A światy skłania ku sobie nawzajem
Na chwilę duszę twoją Bóg jednoczy
Z niegodnym tego szczęścia...*

Przyciska do ust współziewdłą
równiankę.

* * *

Tymon i Laura uświadomili sobie, że się kochają. I postanowili, nie widywać się odtąd wcale. Byli bardzo uczciwi, i bardzo naiwni, sądzili, iż wytrwają w sferze idealnego uczucia. Dość im będzie szczęścia, gdy on złoży co rana kwiaty u wrót jej ogrodu, ona podejmie je i nosić będzie dzień cały u piersi, a na drugi dzień zwróci mu je, uwiędłe, lecz mówiące bezgłośnie: Pamiętam. Radością i dumą będzie dla niej twórczość ukochanego człowieka, której była natchnieniem. Dla Laury ten cichy i delikatny hołd był rozkoszą

bez granic. Nie czuła się winną, przecież serca nigdy mąż od niej nie żądał. Od dziecka cierpiała, nie znajdując ujścia dla ogromnej kłopotliwości, którą w sobie czuła i jej to ponoć zwierzenia powtarzał poeta w słowach Heleny (Bohaterowie „Dum Podolskich“ Helena i Jeremolaj to pseudonimy Laury i Tymona).

*Do nieba swoje ty podnosisz oczy,
Bo tobie niebo jest ojczystym krajem
Twój wzrok anielski i twój głos uroczy
Tę ziemię płaczu czynią dla mnie rajem*

*Ten los, rodziców moich prześladowca,
Prędko i mnie osierocił,
Gast jasny ranek w cieniu ich grobowca
I szczęścia zapalił kwiaty*

*Bezbożnik, we śnie zbytów i rozkoszy,
Śród nędzy ludu, w której się panoszy,
Na świetnym władzy kobiercu*

*Nam, nie jest w stanie wydrzeć tej miłości,
Której nie pragnie a jednak zazdrości
Bo jego jest wbroniona sercu.*

Postawmy zamiast rodziców słowo: „matka“, a w postaci „bezbożnika“ dostrzeżmy rysy niekochanego męża, a sonet Tymona okaże nam wierny obraz psychiki Laury w tej chwili przełomowej. Nawet

obojętność na „nędzę ludu“, którą odznaczał się, jak wiadomo hr. Zawiejski, musiała dotykać boleśnie oboje młodych entuzjastów.

Z pewnością nie był on również w stanie zrozumieć ich patryjotycznych uczuć i nadziei.

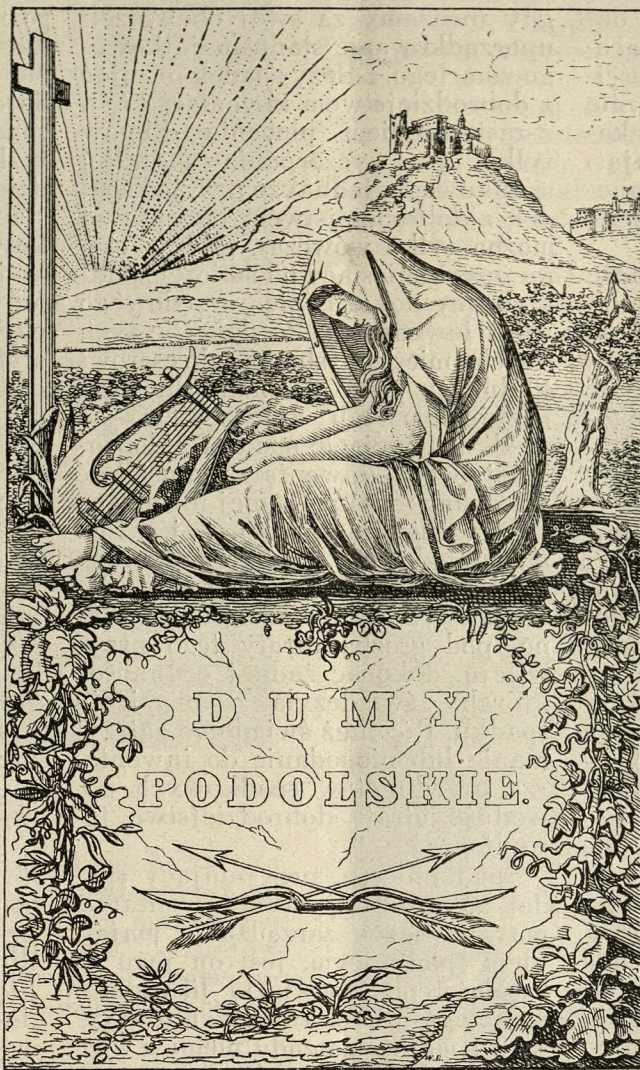
„*Dumy Podolskie*“, które Tymon Zaborowski tworzył pod dobroczynnym wpływem pani Laury, jednoczyły w sobie żar miłości beznadziejnej do kobiety i bolesny patryjotyzm „dziecka nieszczęścia“.

„*Wieszcz Miodoboru*“ stawał się dopiero teraz poetą, wiersz płynął mu potoczyscie, jak szum łąny dojrzałego zboża:

*Ty, który mogłeś od naszej pa-
rady
Odwrócić burze i szkodliwe gra-
dy,
Oręż bezbożnych swoją łwstrzy-
maj mocą,
Czyż dla nich mnożą się te roje
czynne
Czyż im te pola kwitną miodo-
płynne
Imże te bujne kwitną winograpy
Imże się zbożem pełne kłosy
złocą?*

Protest przeciw wszelkiej niewoli, wszelkiej krzywdzie, wołanie o prawo do pełni życia narodu i osobnika brzmi w strofach, już romantycznych w duchu, a jednak powściągliwych we wzorowanej na klasycznej harmonji formie.

Daleko zostawił poza sobą młodzieńcze niedo-



Tytułowa karta „*Dum podolskich*“ Tymona Zaborowskiego, wydanych w Puławach w 1830 r.

widzi — co gorzej — gardzi nim. Zrozumiała głęboką niemoralność tego stosunku. I z jej ust pierwszych padło ważne słowo: rozwód.

Karolina Bielańska.

łęzne próby, o których teraz nieraz nawet wspominał.

Dojrzał wewnątrz i skupił się sam w sobie. O ile dawniej miłość do „Alziry“ była przedmiotem długich dysertacyj w listach i rozmowach z przyjaciółmi, o tyle uczucie do Laury, nierównie głębsze, uczyniło Tymona milczącym.

* * *

Ten cichy, błękitny, romans byłby trwał może długo bez zmian i zakończył się rezygnacją i wyrzeczeniem. Kto skierował go na inne, dramatyczniejsze drogi? Ten, który „miłości nie pragnąc, jednak jej zazdrościł“, mąż obojętny a despotyczny, hr. Zawiejski. Stary „*vi-veur*“ i cynik nie mógł uwierzyć w idealizm uczucia dwojga wielkich dzieci. Zaczął tak nielitościwie drwić z afektu poety i obrzucać żonę tak haniebnymi podejrzeniami, że w młodej kobiecie zawrzała krew. Była do- tąd lojalna i chciała dotrwać w wierności przysiędze, mimo, że ta była od niej gwałtem wymuszona.

Obrażliwe posądzenie stało się dla niej tem, co uderzenie bata dla arabskiego konia.

Poczuła, że bezgranicznie kocha Tymona, a męża nienawidzi — co gorzej — gardzi nim. Zrozumiała głęboką niemoralność tego stosunku. I z jej ust pierwszych padło ważne słowo: rozwód.

Karolina Bielańska.

PRAWO W ŻYCIU CODZIENNEM

SPADEK.

We wszystkich wypadkach, gdy chodzi o dziedziczenie większego majątku, lub nawet małego, ale obciążonego długami, należy przed rozpoczęciem jakichkolwiek kroków poradzić się specjalisty-prawnika. Długi bowiem spadkodawcy idą w ślad za aktywami spadku i obciążają majątek osobisty tego, który przyjmie spadek bezwarunkowo.

Prawo, obowiązujące na terenie b. Kongresówki (bo tylko to będzie poniżej uwzględnione) odróżnia dwa rodzaje spadkobierców: 1. **spadkobiercy ustawowi** t. j. krewni do 12 stopnia (dzieci i ich potomkowie, rodzice i ich przodkowie oraz rodzeństwo i ich potomkowie), małżonek zmarłego i państwo, któ-

rzy dziedziczą w pewnym określonym przez prawo porządku (bliżsi wykluczają dalszych, równi pod względem stopnia przychodzą razem do spadku) i stosunku, choćby zmarły nie pozostawił testamentu i 2. **spadkobiercy testamentowi** — legatarjusze, którzy dziedziczą na mocy testamentu. Zajmiemy się tu tylko spadkobiercami ustawowymi, przyczem, aby sprawy nie komplikować, przyjmujemy, że istnieje tylko jeden spadkobierca.

Bierne zachowanie się najbliższego dziedzica-krewnego lub współmałżonka zmarłego, przychodzącego do spadku w charakterze dożywotnika, jest uważane przez prawo za domniemane przyjęcie spadku. Domniemanie to ustaje po latach 30-tu od chwili śmierci spadkodawcy, gdy spadkobierca w ciągu tego

czasu nie dokona żadnej czynności, któraby świadczyła o przyjęciu spadku np. nie rozrządził żadną częścią majątku spadkowego. W ciągu tych lat 30 domniemany spadkobierca może być zawsze narażony na żądanie zaspokojenia długów spadku i, jeżeli, choć jeden dług spadku zapłaci z majątku spadkowego (gdy płaci nie jako spadkobierca, powinien zrobić wyraźne zastrzeżenie, że płaci z własnych funduszy) lub też dopuści do skazania go wyrokiem sądowym w charakterze spadkobiercy, tem samem uznany będzie za przyjmującego spadek.

W razie więc jakiegokolwiek procesu, wytoczonego z tytułu zobowiązań spadkodawcy osobie, przychodzącej do spadku, która spadku przyjąć nie chce, należy sądowi

przedłożyć dowód zrzeczenia się spadku. Dowodem takim jest deklaracja zeznana przez zrzekającego się spadku w kancelarji właściwego Sądu Okręgowego, stosownie do ostatniego miejsca zamieszkania zmarłego. Zarządzanie majątkiem spadkowym przez powołanego do dziedziczenia nie świadczy jeszcze o przyjęciu spadku.

Kto raz spadek przyjął, nie może się go później zrzec. Dlatego to decyzja o przyjęciu spadku posiada tak wielkie znaczenie. Można atoli w kilku wypadkach unieważnić przyjęcie np. gdy było ono dokonane skutkiem podstępny, gdy odnaleziono później testament, który skutkiem zapisów powoduje wyczerpanie spadku, lub też zmniejszenie więcej, niż o połowę.

Aby powziąć decyzję co do stosunku swego do spadku, należy dokładnie zaznaczyć się ze stanem majątku spadkodawcy. W tym celu ustalamy z jednej strony aktywa spadku, spisując i szacując wszystkie nieruchomości, ruchomości i wierzytelności, z drugiej strony — pasywa t. j. długi i inne zobowiązania. Szacunek winien się opierać na cenach rynkowych. O ile między sukcesorami niema zgody i powstają spory co do oszacowania majątku, spis inwentarza może być dokonany przez osobę urzędową (komornik), a szacunek przez ekspertów, wyznaczonych zgodnie przez sukcesorów lub przez urzędnika, sporządzającego inwentarz.

Sporządzenie urzędowego spisu inwentarza jest koniecznością, gdy wśród spadkobierców są nieletni. Jeżeli nieletni nie mają opiekunów, lub gdy dziedzice są nieobecni, winno być nadto dokonane opieczetowanie majątku. Opieczetowania dokonują sędzia grodzki z własnej inicjatywy, na wniosek prokuratora lub nawet osoby niezainteresowanej w losach majątku spadkowego. Opieczetowania można żądać również, gdy zachodzi podejrzenie ukrycia majątku spadkowego.

Po zapoznaniu się ze stanem majątku spadkowego czas na decyzję co do przyjęcia lub zrzeczenia się spadku. O ile zachodzi obawa, iż długi spadku przewyższają aktywa, ale istnieje jednak możliwość

uzyskania czegośkolwiek, lub też gdy uważamy za swój obowiązek uporządkowanie stanu majątkowego zmarłego, należy spadek przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza t. j. z zastrzeżeniem płacenia długów tylko do wyczerpania majątku spadkowego. Jednakże przyjąć spadek z dobrodziejstwem inwentarza można tylko wówczas, gdy w ciągu trzech miesięcy od śmierci spadkodawcy dokona się urzędowego spisu inwentarza. Po upływie tych trzech miesięcy służy sukcesorowi 40-dniowy czas do namysłu nad przyjęciem lub zrzeczeniem się spadku. Przyjęcie spadku z dobrodziejstwem inwentarza musi być dokonane w takiej samej formie, co i zrzeczenie się spadku, t. j. w formie urzędowej. Przed zeznaniem deklaracji o przyjęciu spadku z dobrodziejstwem inwentarza nie wolno, pod groźbą utraty tego przywileju, dokonać żadnej czynności, która by świadczyła o przyjęciu spadku. Również świadome zatrzymanie lub niepodanie do inwentarza przedmiotów spadkowych powoduje utratę dobrodziejstwa inwentarza.

Spadkobierca, przyjmujący spadek z dobrodziejstwem inwentarza, ma obowiązek zarządzania majątkiem spadkowym, jest on jego likwidatorem. Obowiązki likwidatora polegają na zgromadzeniu aktywów spadku i zarządu nimi, a więc na poszukiwaniu dłużników spadku, ściąganiu dochodów, sprzedaży ruchomości i nieruchomości przez licytację publiczną, (niezachowanie tej formy pociąga za sobą utratę dobrodziejstwa inw.) papierów wartościowych po cenie giełdowej, chyba, że ktoś złoży za nie cenę wyższą, oraz na spłaceniu wierzycieli spadku i legatarjuszy. Zaznaczyć jeszcze należy, że spadkobierca nie ma obowiązku sprzedawania rzeczy spadkowych, może je zachować dla siebie po cenie w inwentarzu wskazanej. Wszystkie te formalności mają na celu zapobieżenie oszukaniu wierzycieli i legatarjuszy. O ile administracja spadkiem i zajmowanie się spłatą długów jest zbyt uciążliwe dla spadkobiercy, może on przekazać cały majątek spadkowy wierzycielom. Nie traci

on przez to praw sukcesora i do niego należeć będzie przewyżka, jaka może się okazać po spłacie wierzycieli. Naodwrot, gdy spadkobierca dojdzie do wniosku, że aktywa spadku przewyższają pasywa, może w każdej chwili zrzec się dobrodziejstwa inwentarza. Wówczas stanie się spadkobiercą bezwarunkowym, przestanie nad nim ciążyć kontrola wierzycieli i legatarjuszy, będzie zato odpowiadał za ciężary spadku całym swym osobistym majątkiem.

Kwestja wykonania zobowiązań spadkodawcy, spłaty jego długów i zapisów należy do jednej z najbardziej skomplikowanych w prawie spadkowym. Spadkobierca, będący potomkiem lub przodkiem w prostej linii zmarłego, lub jego małżonkiem, posiada t. zw. legitymę t. j. ustawowo zagwarantowaną część majątku spadkowego, o ile taki pozostał po zapłaceniu długów. Jeżeli zatem okaże się, iż majątek spadkowy po odliczeniu legitym nie wystarcza na wykonanie zapisów, należy je odpowiednio zmniejszyć.

Inaczej rzecz się przedstawia, o ile spadkobiercą jest np. krewny boczny. Ten, przyjąwszy spadek, bezwarunkowo odpowiada za jego długi również całym swym majątkiem, a zapisy winien wypłacić, aż do całkowitego wyczerpania aktywów spadku. Może więc zdarzyć się, że prócz długów niczego nie odziedziczy. Trzeba to mieć na uwadze przy decydowaniu kwestji przyjęcia spadku. Przyjmujący spadek z dobrodziejstwem inwentarza zabezpiecza się przed odpowiedzialnością swoim majątkiem za długi spadku.

Zasadniczo spadkobierca (z dobr. inw.), płaci zobowiązania w miarę zgłaszania się wierzycieli i legatarjuszy w pełnej wysokości. O ile jednak, choć jeden z wierzycieli lub legatarjuszy sprzeciwi się temu, wówczas spadkobierca winien zwrócić się do sądu o dokonanie stosunkowego podziału majątku spadkowego między wierzycieli i legatarjuszy. Gdy tego nie uczyni, mogą poszkodowani dochodzić swoich strat z jego osobistego majątku.

M. L.

K A P I Ś C I

Kiedy przed kilkoma laty młodzi malarze, zgrupowani w tak zw. „komitecie paryskim“ (stąd nazwa „kapiści“), po raz pierwszy wystawili swoje prace w dorocznym Klubie Artystycznym, był jeszcze od ich płócien strasznie zielony i „lançons le mot“... pretensjonalny dyletantyzm. O tem, że są wyłącznymi czcicielami, więcej, — fetyszystami koloru, mówiły aż nazbyt jaskrawo ich płótna, nietyle olśniewające barwą, ile urągające elementarnym zasadom rysunku.

Dopiero obecnie, rozpostarli się szeroko w wielkiej sali Ipsu, pokazali nietylko, dokąd dążą i co chcą osiągnąć, — ale także, kim są i co zdobyli.

Pocieszające przedewszystkiem jest skonstatowanie faktu, że współzycie artystyczne grupy nie zniwelowało indywidualności, przeciwnie, może pod wpływem emulacji, może dzięki wrodzonej każdemu artyście żądzy wyodrębnienia się, poszczególne talenty różnicowały się, postawy okrzepły, zamazane szlaki twórcze zdobyły się na odrębne linje.



Dorota Seydenmanowa: „Wnętrze“.

Co ich wszystkich niezaprzeczalnie łączy, to kult koloru, i to pojęty w duchu typowo paryskim. Pasja rysowania farbą (stąd brak w ich malarstwie zdecydowanych konturów), oddawanie kształtów i światłocienia zapomocą plam barwnych, zestawionych w duchu pewnego z góry ułożonego kontrastu.

A zatem nie odtwarzanie rzeczywistości, nawet nie odtwarzanie swego wrażenia malarskiego



Severyn Boraczak „Portret“.

z przedmiotów rzeczywistych, ale posługiwanie się temi przedmiotami jedynie jako materiałem do tworzenia nowej, własnej rzeczywistości barwnej. Dla „kapisty“ jabłko nie jest jabłkiem, ani autobus autobusem. To jest poprostu pretekst malarski, punkt wyjścia dla kompozycji kolorystycznej, w której dominantą będzie plama żółta (jabłko) albo czerwona (autobus). Ale równie dobrze to jabłko może być niebieskie, a autobus fioletowy, jeśli tego zażąda vis major, wyższy nakaz kodeksu kolorystycznego.

Rzecz prosta, przeciętny widz orientuje się w tym labiryncie o tyle, o ile dane płótno bliskie jest rzeczywistości, albo... impresjonizm, do którego miały już czas przyzwyczaić nas największe talenty malarskie epoki.

Jednostronne bogactwo barw ubożeje w sposób zastraszający przy reprodukcji jednobarwnej. Fotografja oddaje jedynie kontrasty. Jest bezsilna wobec



Józef Czapski: „Autobus“.

obrazów stonowanych, zestrojonych w gamie barwnej. Im mniej w nich jest gwałtownych przejść i zestawień, tem gorzej wychodzą w reprodukcji. Dlatego musieliśmy z konieczności pozbawić nasze Czytelniczki przesłicznych paryskich impresyj Rudzkiej-Cybisowej, tak subtelnych w tonie, tak miękkich w ujęciu, że widać odrazu, iż zrodziła je nie teoria, ale malarskie natchnienie.

I kto wie, czy nie ono właśnie jest ważniejsze w sztuce od najbardziej wzniosłej ideologii... Prawdziwie wolny ptak, zamknięty w klatce, zawsze będzie się tłukł o pręty i dopiero na swobodzie wyśpiewać może swoją istotną pieśń. Niektórzy z kapistów sprawiają wrażenie takich ptaków, tłukących się bezwiednie o kraty. Inni, pozbawieni skrzydlatych instynktów, teoretyzują nałogowo, w ideologii szukając ucieczki przed grożącą im ślepa ulicą fanatyzmu. Ale na szczęście wszyscy są młodzi, pełni zapału i wiary w swoją prawdę. I ta młodość, ta ciężna duchowa bije, jeśli nie od obrazów, czasem zbyt obciążonych „starą mądrością“, to od ich twórców-pionierów, którzy z trudem, ale wytrwale wyrabiają sobie nową drogę w lesie sztuki.

Z ŻYCIA EKRAINU

(Lubitsch — Kiepusa — „Al. 14 zatoneła“).

Mało jest na ekranie wielkich nazwisk, które się z biegiem lat nie dewaloryzują; do tych należy nazwisko Lubitscha. Związując krótkotrwałość sław filmowych — zarówno aktorskich, jak reżyserskich — nie możemy się czasem dość nadziwić, że to ciągle ten sam Lubitsch, kiedyś, przed wielu laty, współtwórca sławy Poli Negri w filmie niemym, dziś równie młody, równie świetny, a nawet świetniejszy, stawiając sobie coraz to inne zadania i rozwiązując je pewną ręką mistrza. Dramat historyczny, komedia salonowa, operetka, film pacyfistyczny, komedjo-groteska — oto skala Lubitscha. Teraz znowu nowa wolta: film nawskroś teatralny, w którym kino odgrywa jedynie rolę błyskawicznej sceny obrotowej do szybkich zmian dekoracji, ale punkt ciężkości spoczywa na grze aktorskiej i dialogu. Taka jest „Sztuka życia“ (według sztuki Noela Cowarda).

Jest to niby odwieczny „trójkąt“, ale nie ów „klasyczny“, tylko właśnie najzupełniej nowoczesny; widocznie nawet niezmiennie figury geometryczne mogą przybierać „styl“ epoki, w zależności od tła, na jakim występują. Początkujący malarz i początkujący literat kochają tę samą panienkę, młodą rysowniczkę. Cała trójka przyjechała z Ameryki do Paryża, na studia. Panienka kocha... obydwóch, wo-



Scena z filmu: „Zdobycie cię muszę“ Jan Kiepusa i Claude Cleves.



Scena z filmu: „Sztuka życia“ Miriam Hopkins, Gary Cooper i Frederic March.

bec czego z obydwóch — rezygnuje. Mogą być tylko przyjaciółmi: dziewczyna jest ich muzą, opiekunką, najsurowszym krytykiem, i „naganiaczem“ do pracy, ale niczem więcej. Miłość wykluczona! Dopóki są we trójkę, umowa daje się utrzymać, ale gdy jeden z młodzieńców wyjeżdża na premierę swej sztuki do Londynu, pozostała młoda para, pozbawiona „bezpiecznika“, pada sobie w objęcia. Od tej pierwszej „zdrady“, zaczyna się prawdziwy trójkąt, w którym sytuacja się zmienia. Ponieważ jednak trudno jest utrzymać równowagę między dwoma partnerami, akrobatka wykonywa decydujący skok i staje oboma nogami na... ślubnym kobiercu z kimś trzecim, dawnym platonicznym wielbicielem. W niego to właśnie mierzy ostrze tego „artystycznego“ trójkąta, gdyż teraz dopiero zaczynają się przezabawne krótkie spięcia między filisterstwem młodego małżonka, który myśli tylko o interesach i nawet chwile najbardziej intymnych przeżyć odmierza z zegarkiem w ręce — a „hujtajską trójką“, nieznoszącą przymusu i pełną pogardy dla mieszczańskiego świata, przesyconego tylko żądzą zarobku i zabawiającego się w kretyńsko-standartowy sposób.

Jak już wspominałam, wszystko tu opiera się na grze, na umiejętności prowadzenia dialogu, a więc na wartościach teatralnych, ale układ scen, długość ich trwania, zakończenie każdej odpowiednią pointą — to już jest dzieło filmowca, umiejętnego operować świetnie opanowanym materiałem. Dzięki kulturze Lubitscha najryzykowniejsze sytuacje nie stają się trywialne, ani najswobodniejsze powiedzenia — nieprzyzwoite. Zarówno on, jak jego mistrzowski kwartet (Miriam Hopkins, Gary Cooper, Frederic March, Everett Horton) potrafią z każdej sceny wydobyć groteskowy humor, zaprawiony tą szczyptą intelektu, po którym zaraz poznać: iż jest to film „rdzennie“ amerykański: poprzez Cowarda i Lubitscha przegląda — Europa.

Filmy tego rodzaju powinny być wyświetlane w małych kameralnych kinach, przeznaczonych tylko dla inteligencji. „Człowiek z tłum“, biorący wszystko dosłownie, nie zrozumie nic z arcyzmu „Sztuki życia“, nie pojmie dowcipu ani satyry,

ale uderza go tylko jaśkowa amoralność, która go zgorszy albo zachwyci, w żadnym razie — nie zbuduje.

Zatem każdy, bez szkody dla moralności, może obejrzeć film z Kiepurą p. t. „dobrze cię muszę”. Jak trudno jest napisać dobry scenariusz dla śpiewaka widzieliśmy to w pierwszych dźwiękowcach, a także w niedawno wyświetlanym filmie z wiedeńskim tenorem Piecaverem. Treść, akcja, sens, wszystko schodziło na drugi plan, byleby znalazło się miejsce na śpiew. występujący w charakterze „wstawek”. Inaczej rzecz się ma z Kiepurą. Nasz rodak ma szczęście do scenarzystów. Już w „Piśni noc” mieliśmy świetne zespolenie pierwiastków kinowych ze śpiewem. Tutaj jest niegorzej, a może nawet — lepiej. Kiepura śpiewa w tym filmie dużo, ale śpiewa, bo... musi, bo to wypływa organicznie z akcji, w dodatku z akcji wesołej, zabawnej trzymającej widza w ciągłym napięciu. Śpiew nigdzie jej nie hamuje, jest raczej tylko fermatą przed zakończeniem jakiegoś okresu. Tak jest w piosence śpiewanej na podwórku, mającej zwabić do okna panienkę, która rzekomo mieszka w tym domu: tak jest na koncercie w pływalni, który ma wyłonić z tłumu ukrywającą się nieznajomą: tak jest z arją w kościele, która zdecyduje o zerwaniu ślubu. Dodajmy do tego jeszcze próbę w teatrze i śpiew w oknie hotelu, mający na celu uwolnienie śpiewaka z zamknięcia, a będziemy mieli dość przykładów na to, jak nierozdzielnie śpiew ten związany jest z treścią filmu. To jest pierwsza i bodaj że największa zaleta filmu stworzonego przecież tylko dla Kiepury. Drugą zaletą jest reżyserja, jak zwykle u Joe May'a zręczna i składna w kilku momentach nawet doskonała, jak naprz. próba „Aidy”, albo śniegowisko przed hotelem. Humor reprezentuje Lucien Baroux, świetny komik francuski, umiejący nawet na granicy błazeństwa utrzymać wykwiint i miarę. Kiepura, jako aktor filmowy jest coraz ruchliwszy i swobodniejszy, brak mu tylko finezji i wdzięku. Ale i tak, wśród śpiewaków operowych jest zapewne jedynym amantem, mogącym wogóle wytrzymać próbę ekranu.

Od tych spraw wesołych i lekkich przejdźmy do ciężkich dzieł marynarki wojennej: Dawno a może nigdy jeszcze nie widzieliśmy takich wspaniałych zdjęć walk morskich jak w filmie „Al. 14 zatonała”. Torpedy, wyrzucane z łodzi podwodnej sunące pod wodą, niby jakieś fantastyczne węże i rozłupujące kadłub wielkiego statku łupinkę orzechów — bomby,



Scena z filmu: „Al. 14 zatonała”. Robert Montgomery i Madge Egan.



Grupa marynarzy w filmie „Al. 14 zatonała”.

wybuchające pod wodą — ciężkie cieliska torpedowców, tonące jak dziecinne zabawki i znaczące swój grób fontanną, która zakwita na chwilę niby biały kwiat nad czarną tonią — wszystko to jest widowiskiem, dającym wzrokową rozkosz. I w tym właśnie leży niebezpieczeństwo filmów wojennych: wspaniałość widowiska usypia bunt, który musi się zrodzić w każdym człowieku uczciwym, gdy uświadomi sobie, że wszystkie tak cudowne wynalazki i całe bohaterstwo człowieka służy tylko barbarzyństwu niszczenia. Amerykanie celują w realizacji takich filmów jak „Al 14 zatonała” nie tylko dlatego, że mają do rozporządzenia nieograniczone środki techniczne (film wykonany przy pomocy i współudziale marynarki St. Zjedn.), ale że umieją zasugerować widzowi wrażenie iż patrzy na coś, co nie jest inscenizowane, lecz dzieje się naprawdę. Przyczyniają się do tego również scenki epizodyczne, tak pełne humoru i życiowej prawdy. Zapominamy, że robione są podług pewnych recept (można je znaleźć prawie w każdym filmie morskim i lotniczym); „biorą” nas zawsze na nowo. I tutaj więc mamy żołnierski jowialny humor obok scen wysoce dramatycznych. Słabą stroną filmu jest wątek dramatu miłosnego, historyjka pozabawiona najelementarniejszych podstaw psychologicznych, w której wszystko jest niemądre i sztuczne. *Stef. H.*

Z TEATRÓW

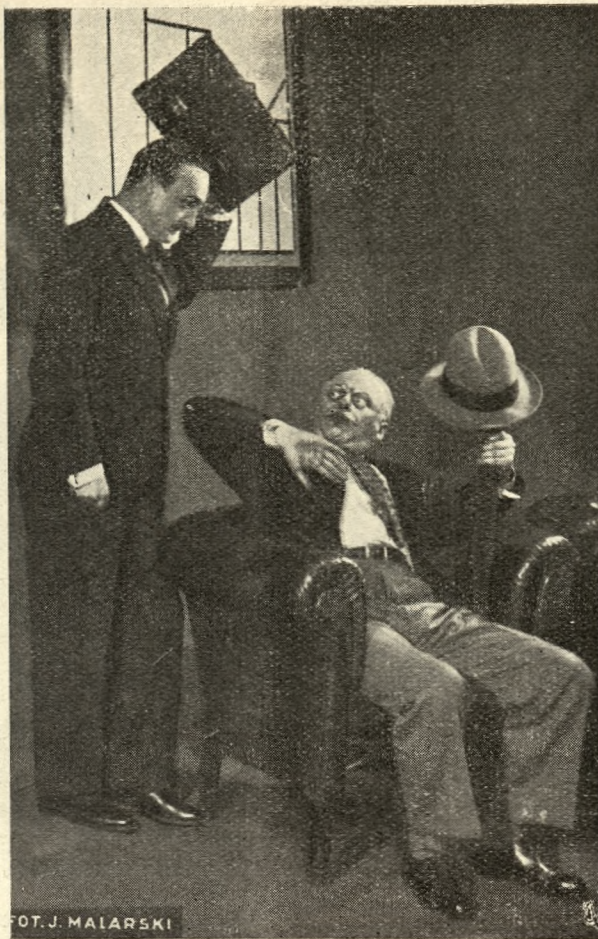
„SZKOŁA PODATNIKÓW“

VERNEUIL'A.

Podatki, podatki, podatki...

To słowo ma dzisiaj jednaką wymowę na całym globie ziemskim. Wszędzie budzi postrach i grozę. Poborcą podatkowym czy taksatorem straszysię dorosłych, jak dzieci kominiarzem.

Verneuil ujął sprawę typowo po francusku, t. j. od strony komicznej faktu. Teść naznacza wysokość podatków, zięć uczy, jak od tych podatków się wykręcać. Sytuacja typowo farsowa, pełna krótkich spięć, strzelających iskrami humoru. Oczywiście zięć-nierób, ale spryciarz odnajduje w sobie niewyczarpane zasoby pomysłowości w celu, nietylko niesienia ulgi uciśnionym przez śrubę podatkową, co napełnienia własnej kieszeni monetą. Z nieznanego nikomu pętaka urasta na osobistość, z którą poważnie liczy się... sam minister skarbu. Wobec czestych, a tak już przez scenę francuską wyzyskanych zmian gabinetów, jest rzeczą prawdopodobną, że po stracie teki pan minister stanie się jednym z klientów „Szkoły podatków“. Drastyczność sytuacji podnosi fakt, że teść, zredukowany za wyczyny zięcia, zostaje najgor-



Wesołowski i Kurnakowicz
w „Szkoła podatków“ Verneuil'a.

DWANASZCIE KRZESEL.

Tytuł spopularyzowany przez film, treść zaczerpnięta z rosyjskiej powieści Pietrowa. Ciekawy eksperyment przeszczepienia na naszą scenę makabrycznego humoru, rodem z trupiarni, nie z nadmiaru życia. Dzieje poszukiwania jednego z dwunastu krzeseł, w którym ukryte zostały brylanty, mogłyby się stać albo nową rosyjską

Odyseją w rodzaju Martwych dusz, albo cyklem zabawnych skeczów, podrygujących jeden z drugim w irracjonalnym galopie. Tymczasem na scenie Ateneum jakieś strzępy ludzkie szczerzą się do nas bezzębnymi szczękami. Z otchłani koszmaru wypelzły upiory: marszałka szlachty, popa i niebieskiego ptaka, nieśmiertelnego Chlestakowa w nowym wcieleniu i rozpoczęły taniec szkieletów na nutę trepaka

przy dźwiękach bałajki. Dla kogo i pociąta sztuka była wystawiona? Bo jeśli to miała być satyra na „byłych ludzi“, to chybiona, gdyż budzą oni w nas więcej litości, niż wstrętu, a jeśli apoteoza ludu pracującego, to za mało jednego symbolicznego udamnika, aby zatrzeć makabryczne wrażenie całości.

Z wykonawców świetny był Hajduga w roli marszałka szlachty.

Kobieta w świecie i w domu

KRAJ, W KTÓRYM KOBIETY NIE POWOLAJĄ PRACOWAĆ MĘŻCZYZNOM.

Wśród wielu plemion egzotycznych do najbardziej znanych, a jednocześnie najciekawszych należy t. zw. „Plemię Dzieciców“, zamieszkujące Azerbejdżan, czyli „Kraj Wiecznego Ognia“.

Leży on pomiędzy morzem Czarnym i Kaspijskim, odgraniczony na północy przez Rosję, na południu zaś przez Kaukaz.

Mężczyzna tego dziwnego plemienia, skoro dokucza mu bezczynność, może iść na ryby. Rybołówstwo nie jest tam uważane za pracę; zato prawdziwa praca uwa-

żana tam jest dla mężczyzny za „hańbę i bezprawie, za które niema przebaczenia“.

Praca wszelkiego rodzaju jest dostępna jedynie dla kobiet. Kobiety nietylko chętnie godzą się na wykonywanie najcięższych zajęć, ale zabraniają swym mężom pracy, wytykają palcami i wyśmiewają mężczyznę, który się czemś zajmuje. Każda kobieta zgodnie z tradycją uważa siebie za zniewagę, jeżeli mąż jej pracuje.

Wbrew wschodniemu zwyczajowi kobiety tamtejsze nie zasłaniają twarzy welonem. Noszą one sztylety i topory i są bardziej wojownicze, niż mężczyźni innych

plemion. Kobieta nosi broń, wybiera sama przyszłego męża i pierwsza prosi o jego rękę. Nie odstępuje swemu mężowi żadnego ze swych praw i nawet nie zawsze pozwala mu opuścić wioskę, gdzie zamieszkuje.

Jeżeli kobieta chce rozejść się z mężem, woła poprostu dwóch sąsiadów i mówi do swego męża: „Odejdź ode mnie po raz pierwszy, drugi i trzeci!“. Wypowiedzenie tych słów wystarcza już za rozwód.

Kobiety azerbejdżańskie uważają, że grzechem jest żyć z mężczyzną, który już im się znudził.

Z powodu strejku w zakładach graficznych, w których drukują się nasze wydawnictwa, bieżący numer „Bluszczu“ uległ opóźnieniu.

KOBIETY MINISTRAMI.

Dokonana przez prezydenta Roosevelta nominacja Miss Francis Parkins na stanowisko ministra pracy Stanów Zjednoczonych nasuwa wspomnienia o jej poprzedniczkach, kierujących ministerstwami różnych państw. Nie są one liczne.

Lecz żadna z nich nie przygotowywała się od młodości do tak wysokiego stanowiska. Często nie otrzymały one nawet wychowania, które mogłoby im rokować świetną przyszłość.

Margaret Bondfield była córką wieśniaka z zachodniej Anglii. Przez trzynaście lat wykładała w pewnym internacie dla chłopców, została następnie funkcjonariuszką syndykatu pracy, a dziesięć lat czynnej na tem polu działalności, tak w Londynie, jak i na prowincji, przygotowały ją znakomicie do objęcia przyszłego stanowiska. Jako druga sekretarka syndykatu pracowników sklepowych zyskała ogólne uznanie, którego realnym dowodem stała się po dziesięciu latach pracy nominacja na główną sekretarkę partji. Podczas wojny Margaret Bondfield wzięła czynny udział w organizowaniu pracy kobiet, zastępujących mężczyzn, którzy wyruszyli na front. W roku 1923 była już członkiem Parlamentu, a w 1924 sekretarką parlamentarną Ministerstwa Pracy. Utraciwszy to stanowisko wskutek nowych wyborów, oddała swój zapał i talent organizacyjny na usługi stowarzyszeń syndykalistycznych. W 1925 r. Mac Donald powołał ją do swego gabinetu, w charakterze ministra pracy. Była to pierwsza kobieta w Anglii, sprawująca tak poważne i odpowiedzialne obowiązki w dziedzinie polityki. Aktywność jej oraz talent organizacyjny zdobyły jej sympatje ogółu, pomimo braku popularności tego ministerstwa w Anglii.

Bardziej jeszcze zajmująca była karjera Minny Sillanpää, która ze zwykłej służącej stała się ministrem opieki społecznej w Finlandji i podczas całej kadencji była jedną z najbardziej interesujących postaci gabinetu Tanner'a.

Urodziła się, jako córka ubogiego wyrobnika, a już przed dwunastym rokiem życia ciężkie warunki finansowe zmusiły ją do pracy w przedzalnii. „Przymus nau czania nie istniał wówczas — opowiada Sillanpää — a ojciec mój nie posiadał środków na posyłanie do szkoły licealnej dzieciarni. Podczas mej praktyki fabrycznej nauczyłam się trochę czytać i pisać, często bowiem pracowaliśmy w nocy, w dzień zaś mieliśmy kilka wykładów. Oczywiście, nie mogły mi one dać zbyt wiele! Po bezsennej nocy nie byłam już zdolna do uważnej i pilnej pracy w szkole. Z fabryki włókienniczej przeszłam do fabryki gwoździ. Mając 10 lat, trafiłam na służbę do stolicy, gdzie pozostawałam przez całe lat piętnaście, aż do chwili utworzenia stowarzyszenia służby domowej, które mia nowało mię przeszką“. I odtąd Minna Sillanpää kroczyła już pewnie ku coraz wyższemu stanowiskom: posłanka do parlamentu Finlandzkiego w 1907 roku, w 1927 została powołana do gabinetu Tanner'a. Ustąpiła ze stanowiska ministra opieki społecznej z chwilą rozwiązania gabinetu. Dziś, jako posłanka, oddaje się w dalszym ciągu intensywnej działalności na polu pracy społecznej, interesuje się opieką nad dziećmi, obroną praw biedaków oraz zagadnieniem alkoholizmu.

Pierwszą kobietą - ministrem na całym świecie była Nina Bang - Ellinger. Nauczycielka z zawodu, po ukończeniu swych studjów z historii, wyszła z zamiarem doktora filozofji. Politycznie należała do stronnictwa socjalistyczno - demokratycznego, którego była jednym z najbardziej aktywnych działaczy. Członek rady gminnej w Kopenhadze, posłanka do parlamentu, uzyskała wreszcie tekę ministra oświecenia publicznego w gabinecie Stanniga'a. Zmarła w 1928 r.

Pani Mary Parlyby jest ministrem bez teki w prowincji d'Alberta w Kanadzie. Kandydatka stowarzyszenia farmerów została ostatnio obrona po raz trzeci.

Kryzys, który przeżywamy, nie sprzyja bynajmniej zdobywaniu przez kobiety wyższych stanowisk, a tem bardziej foteli ministerjalnych.

Tak jaskrawe jednak dowody inteligencji, szczerego zapału i dzielności kobiet pozwalają wierzyć, że w przyszłości ujrzymy je niejednokrotnie na stanowiskach ministrów.

POSTĘP W RÓWNOUPRAWNIENIU.

Do rządu krajów, gdzie kobietom przysługują pełne prawa polityczne, dochodzą obecnie wyspy Filipińskie. Sejm i senat uchwalili nowelę, na mocy której prawa wyborcze otrzymują kobiety, mające od 21 lat wżwyż, umiejące czytać i pisać i posiadające kapitał minimum 250 dolarów.

NAGRODY CNOTY.

Panna Marja Dumas, mieszkanka miasteczka Saint - Remy, we francuskim departamencie południowym, Bouches du Rhone, otrzymała niedawno „prix de vertu“ (nagrodę cnoty) w wysokości 2 tysięcy franków.



Zarówno w Saint-Remy, jaki w dalszej okolicy zwano ją „La miraculée — cudowna. Jako młoda dziewczyna bowiem i córka bardzo licznej, a średnio zamożnej rodziny, Marja postradała, skutkiem nieszczęśliwego wypadku, władzę w lewym ramieniu.

Nie pomagały różne leki, ani lekarze. Wtedy młodziczka Marja udała się do cudownej Matki Boskiej w Lourdes, gdzie doznała zupełnej ulgi i odzyskała całkowitą władzę w ramieniu.

Od tej pory nazwano ją: „La Miraculée de Saint-Remy“.

Po pewnym czasie powzięła panna Marja Dumas postanowienie wstąpienia do klasztoru. Ale, zanim ukończyła lata nowicjatu, otrzymała nagle wezwanie od chorej matki, która jej rzekła:

— Jestem chora i czuję śmierć bliską. Ale nie umrę spokojnie, dopóki mi nie przysięgniesz, Marjo, że weźmiesz na siebie opiekę nad całym rodzeństwem...

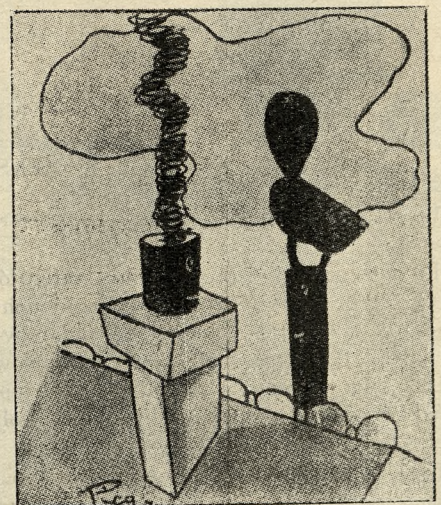
Marja Dumas przysięgła, a po śmierci matki, zajęła się wychowaniem 14 braci i sióstr. I nie spoczęła, aż wydała wszystkie siostry z zamiarem, a braciom przygotowała odpowiednią karierę. Obecnie, po zastalowaniu się przedostatniego brata, jako pilnego i poszukiwanego rzemieślnika w Saint - Remy i po wstąpieniu ostatniego do stanu duchownego — w uznaniu jej cichej pracy i zasług, Marja Dumas uzyskała urzędową „nagrodę cnoty“.

HUMOR U OBCYCH.

HUMOR U OBCYCH.



— Jaka szkoda! Przyjdziemy innym razem... (Marianne).



Rozmowa kominów. — Moja droga, gdzie udało ci się zdobyć taki elegancki kapeluszek?

(Marianne).

FRANCUZKI DOMAGAJĄ SIĘ PRAW.

W połowie stycznia odbył się w Paryżu kongres polityczny kobiet, zorganizowany przez narodową federację kobiet, żądających głosowania. Wzięły w nim udział bardzo duże ilości uczestniczek, kongres, któremu przewodniczyła p. Marguerite Mérias-Mensch (długoletnia prezesa organizacji narodowej wdów wojennych), postanowił skierować się do parlamentu za przewodnictwem senatorów, żądając prawa głosowania przez kobiety. Następnie rozprawiano o kwestjach natury ogólnej, jak: przeciwdziałanie przemyśle, opieka nad dzieckiem i t. d.



Japonki obserwują przez zadymione szkło zaćmienie słońca w Tokio.

KONGRES KOBIECY W MEKSYKU.

W Meksyku odbył się drugi kongres robotnic i pracownic wiejskich.

Po wysłuchaniu sprawozdań i referatów na temat ogólnej sytuacji pracownic, powzięto liczne uchwały, których celem ma być uzyskanie pewnych zmian w związkowym kodeksie pracy i w stosowaniu jego przepisów. Chodzi głównie o redukcję dnia pracy, o przedłużenie urlopów na okres macierzyństwa oraz o podwyższenie płac kobiecych, zwłaszcza w przemyśle domowym.

Inna uchwała mówi o utworzeniu specjalnej instytucji, w ramach konstytucji Rzeczypospolitej Meksykańskiej, doradczego zgromadzenia kobiet dla wszystkich spraw, dotyczących stanowiska prawnego kobiety meksykańskiej.

NAJPIĘKNIEJSZE OCZY PARYŻA.

Czy zdjęcie to nie przypomina zebrania jakiegoś tajemniczego zakonu, np. Kluks-Klanu?

Tymczasem jest to fragment konkursu na najpiękniejsze oczy Paryża. Palme pierwszeństwa przyznano pannie Barbeau MAJĄTEK CZY KARJERĄ GWIAZDY FILMOWEJ.

Tą śliczną osobą jest miss Irena Renley, wczoraj jeszcze bogata jedynaczka New-Jorku, dziś tylko świeżo zaangażowana debiutantka filmowa. Ojciec uroczyście przeciwny jej karierze filmowej zabronił panience przyjąć engagement do Hollywood pod groźbą wydziedziczenia.

Panna jednak wolała sławę niż majątek i pojechała kusić fortunę, zostawiając po sobie z dolarami.



SŁAWNA CÓRKA, SŁAWNEJ MATKI.

Na zdjęciu widzimy panią Curie-Skłodowską z córką, panią Ireną Joliot, której udało się zapomocą promieniowania pierwiastka radioaktywnego, polonu, zradioaktywizować aluminium.

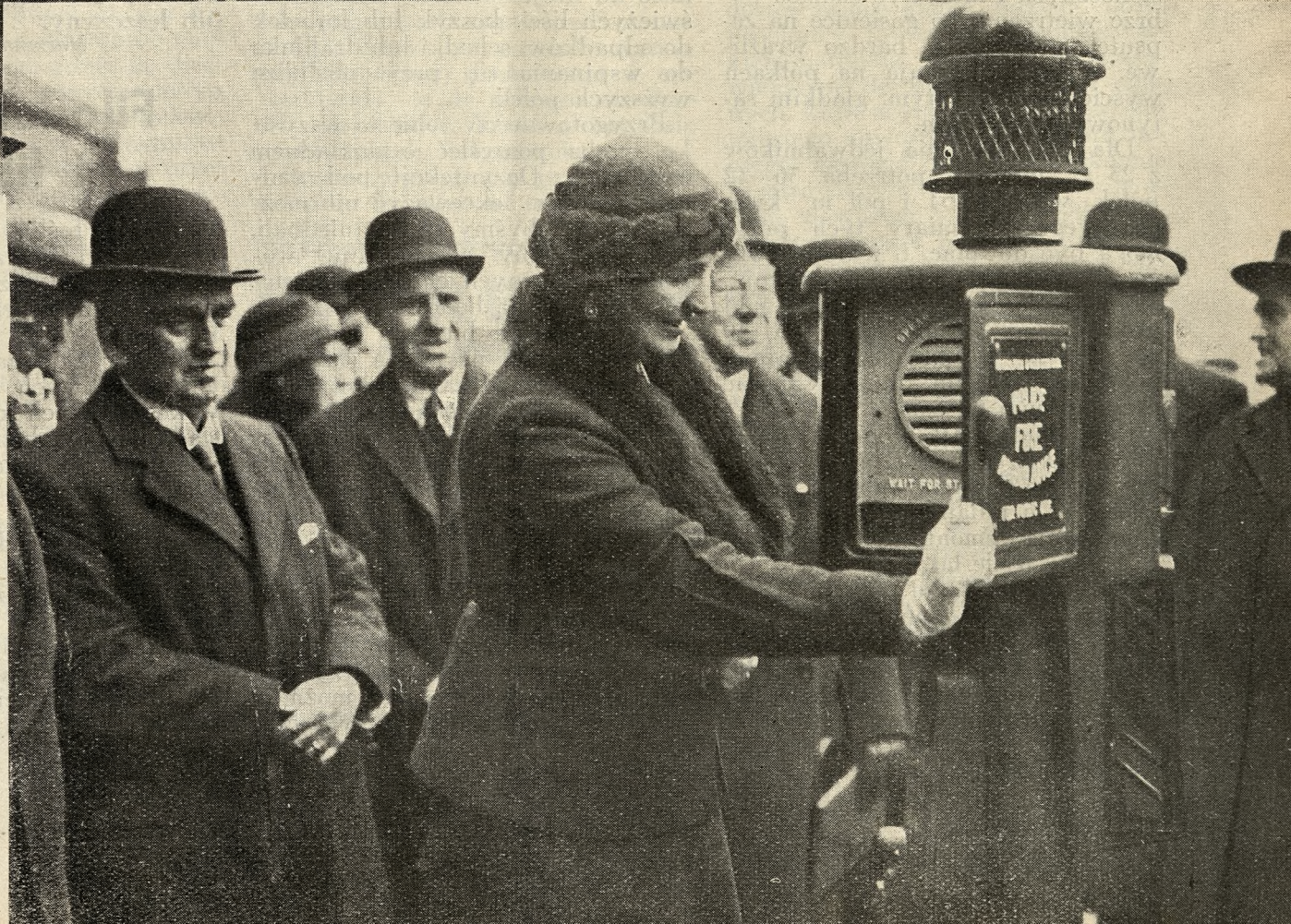


TRAMWAJEM DO ŚLUBU.

Przysłowiowa niemiecka praktyczność objawia się czasem w sposób budzący wesołość. Pewien ziemianin z okolic Magdeburga chcąc zaoszczędzić sobie i gościom weselnym wydatków na karety i auta wynajął na swój ślub jeden wóz tramwajowy w Magdeburgu który specjalnie na ten cel ozdobiono wielkimi czerwonymi sercami (zdjęcie po prawej stronie)..

Oryginalna lokomocja orszaku weselnego wywołała w Magdeburgu zrozumiałą sensację i zgromadziła tłumy gapiów.

Na zdjęciu widzimy młodą parę, która mogła o sobie powiedzieć że jechała na swój ślub karetą o 24 oknach.



PUBLICZNY MIKROFON.

Na głównej ulicy w Chesterfield otwarto pierwszy w Anglii publiczny mikrofon. Głównie przemawia do niego lady Tallents, żona generalnego Dyrektora Urzędu Poczty i Telegrafów.

OGRODNICTWO I HODOWLA

Prace przedwstępne do hodowli jedwabników

Ponieważ istnieje u nas duże zainteresowanie się jedwabnictwem i ponieważ wiele czytelniczek zwraca się do Redakcji z różnymi zapytaniami, więc podaję w trzech artykułach trochę ogólnych rad i wskazówek z tej dziedziny.

Przystępując do hodowli jedwabników, trzeba przedewszystkiem określić rozmiar tej hodowli, który musi być ściśle dostosowany do ilości drzewek i krzewów morwowych, posiadanych przez nas i do przestrzeni, którą możemy na ten cel poświęcić.

Na wykarmienie liszek z 1 gr. jajeczek są potrzebne przeciętnie 2 drzewa morwowe 10-letnie (młodszych odpowiednio więcej), lub 10 krzaków na żywopłocie. Pamiętać należy, iż liście z krzewów są znacznie mniej pożywne i w ostatnich dniach życia gąsienicy nie mogą być używane.

Miejsca gąsienice potrzebują dosyć dużo, bo hodowla z 25 gr. jajeczek potrzebuje 80—100 m³ powierzchni dla ustawienia półek w odpowiednich odległościach. Pomieszczenie musi być widne, suche i posiadać piec gliniany lub zwykły kaflowy, przy pomocy którego można go nie tylko ogrzewać, ale i utrzymywać równą temperaturę. Pokój ten nie może być wystawiony na bezpośrednie działanie promieni słonecznych i musi być codziennie dobrze wietrzony, bo gąsienice na zepsute powietrze są bardzo wrażliwe. Liszki mieszkają na półkach wyścielanych czystym, gładkim satynowym papierem.

Dla pomieszczenia jedwabników z 25 gr. jajeczek potrzeba 36—42 półek wielkości 1 i pół m. kwadratowego. Wymiary tych półek mogą być dowolne, t. j. dostosowane do wielkości i kształtu pokoju. Mogą być umieszczone jedne nad drugimi w odległościach 35—40 cm. z tem, że odległość ostatniej półki od pułapu musi wynosić przynajmniej 60 cm.

Półki budujemy albo w formie przenośnych etażerek, albo umocowujemy je na stałe, lub też zawieszamy je u pułapu na linach. Raz zbudowane i zmontowane półki mogą służyć wiele lat.

Najdogodniejszym typem półki są ramy sporządzone z drewnianych listew 1½ calowej grubości zbitych w kształcie prostokąta. Ramy te wyplata się sznurkiem lub cienkim drutem w ten sposób, że

brzegiem ram wbija się gwoźdźki o szerokich łebkach w odstępach 5—6 cm. jeden od drugiego. Przez gwoźdźki przeciągamy równolegle do ram sznurek lub drut, okręcamy każdy gwoźdźek po dwa razy i przybijamy go do końca. W ten sposób otrzymamy ramę wyplecioną w kratę. Zamiast sznurkiem można je wyplatać również i wikliną.

Tak czy inaczej przygotowane półki wyściela się arkuszami czystego papieru. Oprócz półek i papieru do wyścielania t. zw. podesłania trzeba sobie przygotować jeszcze dziurkowane arkusze czyli zdejmiki. Zdejmiki służą do oczyszczania gąsienicom podesłania oraz do ich rozrzedzania w miarę ich wzrostu. Na owych zdejmikach wybijamy specjalnym przyrządem szereg otworów różnej wielkości stosownie do wzrostu liszki w danym okresie. Zdejmiki owe wykonywa się samemu. Bierze się paczkę papieru 15—20 arkuszy, szczepia na brzegach, linuje w kratę, kładzie na pieńku i specjalnym przyrządzikiem wybija dziurki. Zdejmików tych potrzeba stosunkowo dużo, bo dla gąsienic z 1-go grama jajeczek.

I-szy okres; kawałek tiulu wielkości 20×10 cm. Nr. 00, II okres 2 zdejmiki wielkości 30×25 cm., III-ci okres 4 zdejmiki wielkości 50×30 cm., IV-ty okres 8 zdejmików wielkości 65×50 cm., V-ty okres 14 zdejmików wielkości 65×50 cm.

Oprócz półek, podesłania i zdejmików potrzebny nam będzie porządny termometr, deseczka i ostre noże do krojenia liści, koszyk do odpadków, schodki lub drabinka do wspinania się przy obsłudze wyższych półek.

Przygotowawszy sobie to wszystko, trzeba pomyśleć o dokładnym odkażeniu. Dezynfekcji pod żadnym pozorem lekceważyć nie można, bo, gdybyśmy jej zaniedbali, stworzylibyśmy odpowiednie warunki dla różnych chorób, któreby nam mogły całą hodowlę zniszczyć.

Pomieszczenie bielimy niegaszonym wapnem i następnie siarkujemy łącznie z półkami i sprzętami, mającymi służyć do hodowli. Siarkowanie skuteczniamy zupełnie w ten sam sposób, co przy dezynfekcji piwnicy. Oblepia się szczelnie drzwi i okna i na środku pokoju na żelaznej podstawie ustawia się metalowe naczynie (np. dużą puszkę po śledziach, do której się sypie ½ kg. siarki zmieszanej z 10 dk. saletry i zapala się to. Tak zamknięty pokój zostawiamy na trzy dni, aby dym siarkowy miał możność wszędzie przeniknąć. Po tym cza-

sie otwieramy drzwi i okna i doskonale wietrzymy.

Komuby siarkowanie wydało się zbyt kłopotliwe, niech choć wyszoruje wszelkie sprzęty hodowlane gorącą wodą, dodając do niej na każde 10 ltr. wody ½ kg. siarczanu miedzi lub 2 proc. roztworu formaliny.

Przygotowawszy sobie to wszystko, trzeba sprowadzić jajeczka. Jajeczka sprzedaje Centralna Stacja Doświadczalna dla spraw jedwabnictwa w Milanówku pod Warszawą w cenie około 30 gr. za 1 gram. Przy zamawianiu po raz pierwszy należy podać Stacji ilość i wiek posiadanych drzew morwowych oraz dane co do ich zewnętrznego wyglądu, a więc czy dobrze rozrosnięte, utrzymane w kulturze, zaniebane i t. p.

Stacja dostarcza jajeczek jedynie w okresie między 1—15 maja, ponieważ one do czasu ożywienia potrzebują specjalnych warunków, których bez odpowiednich do tego urządzeń trudno im dostarczyć. Ale zamówić trzeba je wcześniej. W 1 gramie zależnie od rasy znajduje się od 150—200 jajeczek.

Po otrzymaniu przesyłki należy jajeczka natychmiast rozpakować i albo przystąpić niezwłocznie do ich ożywiania lub, gdy to niemożliwe, umieścić je w suchym miejscu, gdzie temperatura waha się od 6—8° R.

Gdyby w czasie zbyt długiego transportu jajeczka się wylęgły, a liście morwowe nie były jeszcze rozwinięte, można gąsieniczki w ciągu kilku pierwszych dni karmić listkami mlecza, liśćmi skorzonery lub leszczyny.

Marzenna Saryusz-Stokomska.

Filodendrony i fikusy

Obie te rośliny posiadają gorące wielbicielki. Potrzebują one jednak dużo jednego z najcenniejszych dóbr współczesnego człowieka, t. j. miejsca.

Ponieważ jednak jest coraz więcej szczęśliwych, mieszkających nie w koszarowych kamienicach, a posiadających oddzielne mieszkania z własnymi klatkami schodowymi i t. p., warto zwrócić uwagę na te rośliny, gdyż żadne inne chyba nie nadają się tak do dekoracji schodów, hallów i t. d.

Filodendron, zwany po polsku dziurawcem, jest właściwie rośliną pnącą. Posiada silnie drzewniejący pień, z którego wyrastają niby bąty, długie korzenie przybyszowe. Młode rośliny mają sercowate, cało-

brzegie liście. Z biegiem lat roślina wytwarza liście coraz większe, dochodzące do 80 cm. średnicy, misternie, nieregularnie powycinane. Liście są osadzone na długim silnym ogonku.

Dziurawiec do dobrego rozwoju potrzebuje dużo światła, natomiast nie wymaga i nawet nie lubi zbyt ostrego słońca. Z tego względu cudownie się nadaje tam, gdzie jest światło północne. Zimą potrzebuje 15 — 18° C.

Korzenie powietrzne, które zasadniczo roślinę szpeca, kierujemy systematycznie ku doniczce. W żadnym wypadku nie należy ich obcinać. W przesadzaniu należy być możliwie ostrożnym i zwlekać, dopóki korzenie rośliny nie wypełnią zupełnie doniczki. Przesadzając, staramy się jak najmniej naruszyć korzenie, to też najpraktyczniej jest po prostu rozbić doniczkę i wsadzić do większej, nie odrywając nawet skorupki, które korzenie zbyt silnie przytrzymują. Roślina ta lubi wilgoć; nie znosi jednak błota w doniczce, to też nie należy zapominać o skorupce drenowej. Liście i powietrzne korzenie skrapiamy często, aby je obmyć z kurzu.

Najodpowiedniejszą ziemią dla dziurawca jest mieszanka w równych częściach ziemi darniowej, gnojowej i wrzosowej. Rozmnażamy filodendrony przez oddzielanie małych odrostków, wyrastających u starych egzemplarzy z korzeni. Drugim sposobem rozmnażania, a także środkiem do odmłodzenia starych, nieładnie powykręcanych roślin, to ucięcie wierzchołka. Uskuteczniamy to w następujący sposób: umieszcza się w bliskości wierzchołka naczynie z ziemią, do której kieruje się korzenie powietrzne. Można również przelupać na pół doniczkę, umocować ją następnie nokoło pnia w miejscu, gdzie ją chcemy ściąć, wypełnić ziemią, którą utrzymujemy wilgotno. Jednocześnie właściwą doniczkę utrzymujemy suchą. Gdy zauważymy zakorzenienie się rośliny, przycinamy łodygę stopniowo pod umieszczoną doniczką, aż do całkowitego obcięcia. Później hodujemy już roślinę normalnie. Roślina młoda wprawdzie narazie zostanie mocno uszkodzona, jednakże dla dobra przyszłości należy ją pielęgnować dalej, bo najczęściej cięcie góry wpływa na intensywne wypuszczenie liści i odrostków od dołu i z samego pnia, co później tworzy śliczne egzemplarze.

Ficus elastica Roseb, zwany figą lub fikusem, jest rośliną, osiągającą do dwóch i więcej metrów wzrostu. Posiada pień silnie drzewniejący, z którego wychodzą elipsowate, podługne, szpiczaste, grube liście, mocno lśniące, o barwie ciemnozielonej. Podobnie, jak filodendron zadawal-

nia się północnym światłem. Potrzebuje sporo wody i nie znosi kurzu. W starszym wieku rozgałęzia się silnie i tworzy jakby drzewko. Przesadzać należy go corocznie, bo silnie wyczerpuje ziemię i potem głoduje, co fatalnie odbija się na wzroście. Ziemi potrzebuje liściowo-gnojowej, z przewagą tej ostatniej. Nigdy nie należy sadzić w zbyt duże doniczki, dążyć do tego, aby korzenie do zimy objęły całą bryłę ziemi.

Rozmnażanie fikusa w warunkach pokojowych z zasady się nie udaje, bo sadzonka do zakorzenienia potrzebuje bardzo wysokiej temperatury i wilgotnego powietrza.

Marzenna Saryusz-Stokowska.

Zakładamy ogród przy willi

II.

POPRAWIANIE STRUKTURY GLEBY I NAWOŻENIE.

Jak już zaznaczyłam na początku, nie egzystuje tak zła ziemia, którejby nie można odpowiednio poprawić, aby się nadawała pod uprawę, tak drzew jak i kwiatów. Inna kwestja, że np. zakładanie sadu handlowego na ziemi, wymagającej kosztownych meljoracyj w wyjątkowych tylko okolicznościach wytrzymuje kalkulacje. Ale ogródek przy willi na kilkudziesięciu metrach kwadratowych zakłada się jedynie dla przyjemności, to też wydatku na niego nie można kalkulować pod kątem handlowym.

Przeważnie staramy się wille i domy stawiać na gruntach wysokich i suchych, to też nie będą się tutaj zajmowała poprawianiem mokradeł. Zresztą te z zasady wymagają głębokiego drenowania i odwodnienia, co do którego nie sposób jest dać w krótkim artykule praktycznych wskazówek.

Przeważnie ogródki przy willach zakłada się albo na ziemiach bar-

ARTRETYK może się stać inwalidą

bo dolegliwości artretyczno-reumatyczne powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy i powodują stopniowo utratę zdolności do pracy.

Zioła Magistra Wolskiego „Reumosa“, zawierające rzadką roślinę chińską Schin-Schen, usuwają kwas moczowy, łagodzą cierpienia artretyczne, reumatyczne i bóle ischiasu.

Zioła ze znak. ochron. **„Reumosa“** do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Nie wierz nikomu
nawet
nam-
spróbuj
Sam!

Fuchs

**CZEKOLADA
KARAMELKI
BISZKOPTY**

dzo ciężkich, lub też bardzo lekkich, np. gdy domek stawiamy na parceli leśnej sosnowej.

Ziemi ciężkie, gliniaste, mało przepuszczalne, o ile są mokre, powinny być zdrenowane, a pozatem, aby uczynić je bardziej przepuszczalnymi, nawozi się je piaskiem w dużej ilości, bo 1 fura piasku na 10 m² ogródka. Dalej należy takie grunty nawieźć obficie słomiastym nawozem końskim i stosować głębokie spulchnianie gleby.

Kopanie to należy uskutecznić z zasady jesienią i pozostawić rolę w t. zw. ostrej skibie, t. j. o powierzchni możliwie nierównej, aby mróz, śnieg i woda mogły działać na jak największej przestrzeni. Pod wpływem mrozów i odwilży gleba kruszeje i staje się lepsza pod uprawy. Nawozu słomiastego stajenego należy dawać duże ilości, bo przynajmniej parokonną furę na każde 30 m². Przeciwnieństwo do ziem ciężkich i wilgotnych stanowią grunty mniej lub więcej piaszczyste, ciepłe, łatwo się nagrzewające i zbyt mało spoiste i bardzo przepuszczalne.

Przy poprawianiu tych gruntów cenne usługi oddadzą nam przede wszystkim nawozy zielone, jako dostarczające glebie dużych ilości próchnicy, której im przedewszystkiem potrzeba. Ziemi te w przeciwieństwie do ziem ciężkich i zimnych, które wymagają gorącego słomiastego nawozu końskiego lub owczego, nawozić będziemy doskonale przetrawionym, możliwie wilgotnym nawozem z obór i chlewow. Znacznie lepsze rezultaty daje nawóz z tych obór, gdzie zamiast słomy, jako ściółki używają miału torfowego, który doskonale chłonie i zatrzymuje wilgoć.

Zupełnie jałowe suche piaski trzeba przede wszystkim nawieźć gliną w stosunku 1 fura na każde 10 m². Nieoceniony na grunty piaszczyste jest nawóz ludzki, który zawiera duże ilości różnych soli, z których piaski są zawsze wyjąłkowane i które utrzymują wilgotność w glebie. Jako zasadę przyjąć należy, że grunty ciężkie nawozimy rzadziej, a grunty lekkie mniej, a częściej. Nawozów zarówno naturalnych, jak i sztucznych żałować nie należy.

W każdym ogródku podmiejskim powinna być założona kupa kompostowa, na której należy gromadzić wszelkie odpadki gospodarstwa za wyjątkiem popiołu węglowego, który jako zawierający duże ilości siarki jest dla ziemi szkodliwy. Wszelakiego rodzaju komposty stosujemy zarówno na gruntach ciężkich, jak i lekkich, i mają one tę zaletę, że możemy je dawać w każdej ilości bez obawy przenawożenia.

Zakładając ogródek na działce leśnej, przede wszystkim należy wykarczować kawałek ziemi, na której mamy zamiar zakładać ogródek. Najlepiej wybrać wystawę południowo-wschodnią, zasłoniętą od północy i zachodu. Karczowanie drzew razem z korzeniami jest prędsze i łatwiejsze, aniżeli ścinanie drzew oddzielnie, a potem wydobywanie pieńków. Dalej należy teren wyrównać, nawieźć gliny i torfu, oraz dużo obornika, który płytko przyorać lub przykopać, następnie dodać nawozów fosforowych i potasowych, obsiać gęsto żółtym łubinem, po dużej dawce obornika nawozy azotowe będą zbędne, bo łubin jako roślina motylkowa czerpie sobie azot z powietrza.

Superfosfat dajemy w stosunku 3—5 kg. na każde 10 m², a nawóz potasowy w postaci kainitu dajemy w ilości 5—6 kg. na 10 m². Wysiać należy łubin najlepiej w połowie maja. Obsiewając kilkadziesiąt metrów kwadratowych, najlepiej porobić sobie rzadki co 25 cm. i wysiać w nie nasienie ręcznie, wychodzi wtedy około 1/3 kg. nasienia na każdy 1 m², przy siewie rzutowym wyjdzie go przeszło dwa razy tyle. Nasienie nie powinno być głębiej przykryte, niż na 1 cm.

Gdy łubin przekwitnie i osadzi strąki, ścinamy go i przykopujemy, dając możliwie bogatą przytrząskę obornika. Tak łubin, jak i obornik usiłujemy przykryć możliwie jak najpłycej. Na następną wiosnę ziemia jest już o tyle wzbogacona w próchnicę, że możemy ryzykować sadzenie drzewek i krzewów owocowych. Pamiętajcie jednak należy, iż trzeba pod nie kopać wielkie i głębokie doły, które się wypełnią doskonale przetrawionym kompostem, aby narazie miały z czego czerpać pokarmy, dopóki corocznym nawożeniem nie wzbogacimy ziemi dostatecznie w próchnicę i zasoby mineralne.

Ogródek, założony na ziemi lekkiej, zawsze będzie wymagał dużej ilości wody do podlewania, trzeba to od razu przy jego zakładaniu brać pod uwagę i porobić stosowne urządzenia, czy to w postaci hydrantów, studni czy innych zbiorników wody.

Na końcu jeszcze jedna uwaga, na którą kładę szczególny nacisk — pamiętać, iż ogródek przy domu to

NASIONA doborowej jakości
Cebulki i kłaczki kwiatowe oraz narzędzia

poleca

Bracia HOSER

w Warszawie, Jerozolimska 45.
Tel. 9-05-81.
Firma istnieje od 1848 roku.

przyjemność nie tylko bardzo pracowita, ale i kosztowna. Należy się dobrze obliczyć z siłami i finansami, projektując sobie przestrzeń zakładanego ogródka, bo lepiej zrobić mniej, a porządnie. Tylko dobrze utrzymany ogródek cieszy nas swoją urodą i daje satysfakcję, o tem należy zawsze pamiętać.

Marzenna Saryusz-Stokowska.

Nie siać zbyt gęsto

Wielkim błędem nie tylko amatorów, ale często i zawodowych ogrodników jest zbyt gęsty wysiew nasion.

Gęste siewy nigdy dobrych rezultatów nie dają, gdyż roślinki ogładzają się wzajemnie i zabierają sobie słońce i powietrze. Ratujemy się potem przeorywką, ale straty są tu nie do powetowania, bo pierwszy okres w życiu rośliny jest najważniejszy, a pozatem mamy zbędny wydatek na nasiona, które w budzecie ogrodnika stanowią poważną pozycję.

Podać tu jakichś zupełnie ścisłych recept niepodobna, gdyż to zależy od miejscowej gleby, pory wysiewu, a przede wszystkim od jakości nasion.

Zasadą być powinno, że należy dokładnie znać siłę kiełkowania wysiewanych nasion. Próbę siły kiełkowania należy przeprowadzić albo samemu, albo też kupować nasiona jedynie w firmach, które gwarantują taką, a taką siłę kiełkowania.

Nasion wyborowych na każde 10 m² powierzchni ziemi liczy się przeciętnie następujące ilości, z tem, że im ziemia suchsza, tem wysiew musi być gęściejszy. Siejąc w późniejszym okresie, również więcej nasienia wychodzi:

Bobu	300 gr.
Brukwi	5 „
Buraków	15 „
Cebuli	10 „
Dyni	5 „
Fasoli tycznej	125 „
„ pieszkiej	200 „
Grochu okrągłego	250 „
„ marszczonego	300 „
Kalafjorów	1 „
Kalarepy	5 „
Kapusty	2 „
Brukselki	3 „
Kukurydzy	15 „
Marchwi	6 „

Ogórków	3 gr.
Pietruszki	10 „
Pomidorów	2 „
Porów	10 „
Rzepy	8 „
Rzodkwi	15 „
Rzodkiewki	30 „
Salaty	1 „
Selerów	2 „
Szpinaku	40 „
Szczawiu	15 „

Cyfry powyższe mogą się komuś wydawać zbyt małe, a jednak są one uznane przez największe poważne ogrodnicze za zupełnie wystarczające, a gęściejsze siewy w normalnych warunkach za szkodliwe.

Na zakończenie jeszcze jedna praktyczna uwaga. Nasiona drobne jak np. kapusty, marchwi, pietruszki i t. p. trudno jest rozsiać równo i rzadko ręką, doskonałe usługi oddają nam tu ręczne siewniki ogrodowe, ale jest to narzędzie przede wszystkim drogie, a przytem dość skomplikowane, skutkiem tego nie dla każdego dostępne. Gospodarskim systemem można je zastąpić niewielką butelką, którą się w 1/3 napełnia nasieniem i korkuje mocno korkiem, w który został wprawiony kawałek gęsiego pióra. Potrząsa się równo butelką wzdłuż naznaczonych linii zagona i nasionka wylatują; regulować sobie gęstość wysiewu łatwo przez prędsze lub wolniejsze przesuwanie butelki. Sposobu tego od lat używają leśnicy przy wysiewie nasion drzew.

Marzenna Saryusz-Stokowska.

Odpowiedzi działu ogrodniczo-hodowlanego

P. J. Majewska Warszawa. — Do trzech lat młode palmy hoduje się w ziemi próchnicznej z piaskiem. Temperatura spodu 20 — 25°C, powietrze powinno być mocno przesycone wilgocią, i ziemia utrzymana wilgotno. Po trzech latach dodajemy do ziemi gliny. Obydwa wymienione gatunki i w późniejszym wieku wymagają ciepłego stanowiska — nie niżej 20°C.

P. Sawińska Warszawa. — Do obsadzania domu roślinami trwałymi użyć przede wszystkim: dzikie wino, bluszcz, clematis, caprifolium, róże pnące i t. d. Co do roślin na „zielone ściany“ to prosimy o bliższe wskazówki co do gleby, ewentualnej wysokości, wystawy słonecznej i t. p.

Rośliny pnące na domu w żadnym wypadku nie mogą być przyczyną wilgoci — jest to niczem nieuzasadniony przesąd.

O kompostach podajemy artykuł w tekście.

Krem i puder „MIAFLOR” Żaka
Używaj zawsze dla swego buziaka.

KREM PUDER MIAFLOR
UTRZYMUJE DELIKATNA I PIĘKNA CERĘ
HENRYK ŻAK · POZNAŃ

Już trzeba myśleć o lecie

Zbliża się zielony karnawał, a z nim nie tylko rozkosze, ale i kłopoty letniego sezonu. Garderoba, konserwy, zabezpieczenie rzeczy przed niebezpieczeństwami tego rozkosznego bądź co bądź sezonu, wreszcie wywczasu letnie. Temat niewyczerpany do rozważań, gawęd i „dobrych rad”.

Na pierwszy plan wysuwa się garderoba, bo nie można montować jej w ostatniej chwili bez planu i rozważań. Letnie suknie, letnie okrycia, letnie obuwie i drobiazgi, to wszystko, co oglądamy już dzisiaj na wystawach magazynów i w bogato zaopatrzonych wnętrzach, ma swoisty urok o tak wielkiej sile przyciągającej, jaką nie może się pochwalić żaden z sezonów.

Dlatego właśnie trzeba się opancerzyć w odporność, rozważę i planowe ujęcie spraw toaletowych nie tylko własnych, ale całej rodziny.

Pierwszym punktem, dowodzącym rozważań, będzie wstrzymanie się od jakichkolwiek zakupów, dopóki nie zostanie opracowany i ustalony plan, podług którego zamierzamy spędzić letnie wywczas. I my i nasze dzieci i nasi mężowie będziemy potrzebowali zgoła odmiennego wyekwipowania, zależnie od tego, dokąd się wybierzemy.

Wież, morze, góry; miejscowość zaciszna, czy licznie uczęszczana; tryb życia ściśle wypoczynkowy, kuracyjny, rozrywkowy, czy sportowy, albo też wszystkiego potrochu.

Z chwilą, kiedy „już wiemy”, zaczynamy od zszeregowania (na papierze) tego, co nam się wydaje *niezbędne*, przeliczmy to na pieniądze, poczynajmy sumę, chwilowo jeszcze fikcyjnych zakupów, z sumą jaką mamy do dyspozycji i zaczniemy, zależnie od wyników, skreślać pozycje, albo dodawać pozycje.

Kiedy ta sprawa już jest załatwiona, udajmy się wypoczęte, niczym nie zdenerwowane i koniecznie *bez funduszu dyspozycyjnego*, na przegląd magazynów. Tutaj nasze potrzeby, pragnienia i marzenia nabiorą kształtów realnych, a brak

płynnej gotówki w woreczku powstrzyma nas siłą naturalną od załatwiania zakupów bez koniecznej w tym wypadku premedytacji.

Pomiędzy takim „przełędem”, a chwilą realizowania jego wyników powinno upłynąć kilka dni, które poświęcimy na przetrwanie wszystkiego, cośmy widziały i rozważnie wybranie z tej oszalałającej masy właśnie tego, co jest najodpowiedniejsze i najbardziej wskazane.

Zbędne chyba jest przypomnienie, że przegląd powinien być poparty zbadaniem cen, inaczej stanie się z punktu rozważań bezprzedmiotowy.

W przerwie pomiędzy wczuciem się w to, co nam demonstrują i oferują magazyny, a samymi zakupami, dobrze będzie przejrzeć zabytki. Uświadomione wczuciem się w ducha mody sezonowej zorientujemy się łatwo w wartościach realnych naszych zabytków i napewno wiele modnych i ładnych rzeczy skombinujemy na podstawie przeróbek i szczęśliwych, gustownych połączeń. Szczególnie garderoba dzieci, a dziewczynek w pierwszym rzędzie, zawsze coś, a nawet wiele skorzysta na takim docenianiu nieraz już zapomnianych wnętrz szaf, kufrów, pudełek.

Tyle o garderobie sezonu, który nam panować zaczyna.

A ta chwilowo zdezonizowana, czy jej nie należą się żadne względy? Wprost przeciwnie. Trzeba ją otoczyć specjalnymi względami, jeżeli ma nam służyć w następnym sezonie.

Pierwszym warunkiem pomyślnego i racjonalnego przechowania garderoby jesiennej i zimowej przez lato to chowanie jej w stanie nienagannym. Wszystko powinno być:

PIĘGI

**żółte plamy szpecą
nawet najładniejszą buzię.**

Już obecnie, przed wiosennym słońcem i wiatrami należy uodpornić cerę, używając raz dziennie, wieczorem, przed snaniem, sławny, angielski

krem Dr. ORGLEY'a
który nie łuszczy maskórkę, a przenika w głąb skóry, usuwając piegi, żółte plamy w zarodku. Wszędzie do nabycia.

Wyłączna wytwórnia
Parf. d'ORIENT, Warszawa

Ból zębów, to bólów ból -
„CHLORAMI” to past do zębów król.

CHLORAMI
BIELI ZĘBY I USUWA KAMIENI NAZĘBNI
HENRYK ŻAK · POZNAŃ

poczyszczone, uprane w domu, lub chemicznie, poreparowane, jednym słowem gotowe do apelu.

Tem, co zakwalifikujemy, jako bezużyteczne, najlepiej rozporządzić odrazu, zaoszczędzi nam to kłopotu przechowywania.

Jeżeli mówimy o konieczności, a właściwe obowiązkowi przechowywania garderoby, doprowadzonej do stanu nienagannej czystości, musimy mieć na względzie nie tylko porządek, ale i bezpieczeństwo. Dowiedziony jest fakt, że do rzeczy brudnych, zakurzonych, poplamionych mole znajdują sobie zawsze dostęp, pomimo najstaranniejszej ochrony, natomiast tkaniny czyste są dla nich daleko mniej pociągające, a tem samem i pewniej zabezpieczone przed zniszczeniem.

Mówiąc o garderobie *wogóle*, trudno nie zaszczycić specjalną uwagą obuwia *w szczególności*. Obuwie to nasz wróg, albo nasz najlepszy przyjaciel. Często słysząc ujęte w formę przysłowia życzenie: „bodażeś cudze dzieci uczył”, życzenie nacechowane złośliwością, myślę o tem, że jest ono wadliwie zestawione. Należałoby raczej powiedzieć bliźniemu swemu: „bodażeś niewygodne obuwie nosił”.

Żadnemu szczegółowi garderobianemu nie należą się tak daleko idące względy, jak pantofelkom. Wygodny — to radosne, udane lato; bolący — to katastrofa!

A że trzeba jeszcze, aby obok „wygody” był i odpowiedni (nie-szczęśliwe wiatrówki w zestawieniu ze strojnami letnimi sukniami są okropne!), musimy zatem uznać wybór obuwia za sprawę niemałej wagi.

Letnia garderoba, pośród której znajdują się zawsze i różnego typu trykotaże (sportowe i strojne), wymaga umiejętnej konserwacji.

Pranie zarówno tkanin bawełnianych, jak jedwabnych i wełnianych, to nieomal że codzienna „operacja” letnia.

Jeżeli się chce uniknąć niewygody i kosztu, trzeba to umieć zrobić samej, ale trzeba koniecznie *umieć*, bo inaczej łatwo już za pierwszym praniem zmarnować śliczną sukienkę, albo kosztowny jumper.

Ale praktycznie i rzeczowo przepniemy te tajemnice już za następnym razem.

W. D.

Przepisy gospodarskie

SUFLETY I BUDYNIE. SUFLET Z PARMEZANU.

Obfita proporcja na 6 osób: 10 dkg. mąki pszennej osianej, 2 szklanki mleka słodkiego, 10 dkg. tartego parmezanu, 5 dkg. masła, 5 jajek, sól, biały pieprz. Masło do wysmarowania rynki.

Rozbić mąkę niewielką ilością zimnego mleka tak, aby grudek nie było. Resztę mleka zagotować wraz z masłem i w gotujące wlać zaprawkę przygotowaną z mąki, mieszając starannie, aby się nie skrupiła, wysypać ser tarty na tarce, gotować chwilę na wolnym ogniu, ciągle mieszając. Do letniej masy dodać soli i pieprzu białego do smaku. Wymieszać. Wbijać po jednym żółtku, wyrabiać łyżką drewnianą, a gdy wszystkie żółtka zużyte, ubić sztywną pianę z pozostałych białek, wymieszać lekko z masą i ułożyć natychmiast w ogniotrwałej rynce wysmarowanej masłem, nie napełniając jej więcej, jak do trzech czwartych zawartości, bo suflet w piecu wyrasta. Piec w średnim piecu 20—25 minut. Wydawać wprost z pieca na stół, żeby nie opadł. Oddzielnie w sosjerce podać masło sklarowane.

SUFLET ZE SZPINAKU.

Proporcja na 6 osób: 6 łyżek deserowych (pośrednia pomiędzy łyżką od zupy, a łyżeczką od herbaty) szpinaku obgotowanego i przefasowanego przez sito, 6 dkg. sera szwajcarskiego tartego, 6 dkg. szynki gotowanej krajanej w drobną kosteczkę, 5 żółtka, 4 białka ubite na pianę, sól, pieprz. Masło do wysmarowania rynki.

Obgotować szpinak, odcisnąć z wody, przefasować przez sito, podgrzać na ogniu, dodać ser tarty, szynkę. Wymieszać. Dodać po jednym żółtku. Na końcu ubić sztywną pianę z 4 białek, wymieszać z masą, ułożyć ją w rynce wysmarowanej masłem i zapiec jak suflet z sera.

SUFLET Z RESZTEK RYBY.

½ klg. ryby gotowanej zważonej bez skórki i ości, 5 żółtek, 6 białek, 5 dkg. masła, szklanka gęstego sosu „beszamel“.

Rozgrzać rybę gotowaną, zalając ją wrzącą wodą lekko osoloną, albo rybnym rosółem. Nie gotować. Osączyć, usiekać na

masę. Włożyć rybę siekaną w ciepły sos beszamelowy, dodać masło podzielone na małe kawałki, wymieszać. W ciepłą masę wbijać po jednym żółtku, wyrabiając łyżką drewnianą, na końcu dodać pianę z białek, wymieszać lekko, złożyć i piec jak wyżej.

BUDYŃ Z RAKÓW.

Proporcja: 50 raków, 2 bulki namoczone w mleku, 10 dkg. masła, 4 jaja, czubata łyżka koperku drobno siekanego, 2 łyżki bułeczki tartej, 3 łyżki śmietany kwaśnej gęstej, sól. Masło i bułeczka do formy budyniowej.

Ugotować czysto umyte raki w osolonej wodzie, dodając sporo kopru zielonego. Obrąć szyjki i nóżki. Połowę pozostawić do sosu, połowę usiekać na masę. Z mielonych skorupek wysmażyć masło rakowe (tak, jak do zupy rakowej). Utrzeć na donicy połowę masła rakowego z żółtkami, dodać bułeczki namoczone w mleku i dobrze odcisnięte. Ucierać tak długo, dopóki nie wytworzy się zupełnie gładka masa. Wtedy dodać: siekane szyjki i łapki, bułeczkę tartą, śmietanę, sól i koperek. Doskonale wymieszać. Ubić pianę z pozostałych białek, dodać do masy, którą po wymieszaniu z pianą ułożyć w formie budyniowej, napełniając ją najwyżej w $\frac{3}{4}$. Formę zamknąć, wstawić do naczynia z wrzącą wodą, gotować przez godzinę. Podawać wprost z formy obłany sosem rakowym, zaprawionym śmietaną, do którego trzeba dodać pozostałe szyjki, łapki i siekane koperku.

BUDYŃ Z RYŻU Z GROSZKIEM I PIECZARKAMI.

Proporcja: 25 dkg. ryżu, 10 dkg. masła, 4 jaja, 4 łyżki groszku zielonego gotowanego, albo konserwy, 2 łyżki duszonych pieczarek, 5 łyżki tartego sera szwajcarskiego, szklankę wyborowej, młodej, gęstej, kwaśnej śmietany. Masło do formy. Ugotować ryż na sypko, soląc go od razu w gotowaniu do smaku. Rozsypać na półmisku wysmarowanym masłem, wystudzić.

Utrzeć w donicy łyżkę masła z żółtkami, dodać ryż i śmietanę, wymieszać, dodać groszek, ser, pieczarki, znów wymieszać, a na końcu wymieszać lekko ze sztywno ubitą pianą z pozostałych białek. Gotować jak budyń z raków. Wydawać na okrągłym półmisku obłany sosem pieczarkowym.

BUDYŃ ZE SZPARAGÓW.

Proporcja: 50 szparagów średniej grubości, 5 dkg. masła, 2 łyżki mąki, 2 szklanki mleka, 4 jajka, 4 łyżki tartego sera szwajcarskiego, siekana zieleninka. Masło do formy.

Ugotować pół kopy dorodnych, białych szparagów w osolonej wodzie. Ugotowane wyjąć na sito, doskonale osączyć, pokrajać w skośne kawałki.

Zasmażyć masło z mąką, nie rumieniąc. Wlać mleko, zagotować, mieszając. W letnią masę wbijać po jednym żółtku, wyrabiając łyżką drewnianą, potem dodać tarty ser, siekanego koperku, wymieszać to wszystko lekko z pianą i kranjami szparagami. Dalej postępować tak, jak powyżej. Podawać budyń z masłem klarowanym, albo sosem holenderskim w sosjerce.

SUFLETY SŁODKIE. SUFLET WANILJOWY.

Proporcja na 6 osób: szklanka mleka, 75 dkg. cukru, pół laski wanilji, łyżka mąki, rozprowadzona 3 łyżkami mleka, 5 żółtka, 4 białka, 5 dkg. masła. Pokrajać wanilię w drobnutkie kawałki, włożyć do rondelka, wsypać cukier, zalać gorącym mlekiem, trzymać pod przykryciem pół godziny (w ciepłe), żeby się cukier rozpuścił, a mleko nabrało zapachu waniljowego. Przecedzić mleko, wlać mąkę rozprowadzoną zimnym mlekiem, podgrzewać aż do zagotowania, ciągle mieszając. Zdjąć z ognia, włożyć masło podzielone na małe kawałki, postawić masę na parze. Wysmarować grubo masłem deserowym rynkę ogniotrwałą, wysypać cukrem. Do masy dodać żółtka, wymieszać. Ubić sztywną pianę, wymieszać lekko z masą, włożyć do rynki. Zapiec w średnim piecu przez 20—25 minut. Podawać z gorącym sosem czekoladowym, albo z gorącą marmoladą owocową rozrzedzoną do gęstości zawiesistego sosu białym winem owocowym.

Włosenna kuracja wszelkich dolegliwości skóry tłustej, suchej, artretycznej, zwiótczafej wyciągami ziół. Specjalną metodą usuwam piegi, czerwonocność nosa.

„ALICE” ul. ZŁOTA 48.
Telefon 649-85.

== Znajomość języków obcych najskuteczniejszą bronią kobiety w walce z kryzysem i bezrobociem ==

Akcja „Bluszczu“, mająca na celu udostępnienie Czytelniczkom naszym metody Linguaphone (patrz Nr. 13 „Bluszcz“) spotkała się z żywym zainteresowaniem w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Z każdym dniem napływają zamówienia i listy z prośbą o przedłużenie terminu nadsyłania kuponów, gdyż z powodu wydatków, związanych z okresem świątecz-

nym, niejedna z naszych Czytelniczek, która pragnęłaby nabyć płyty Linguaphone, nie była w możności zebrać do 10 kwietnia sumy, przeznaczonej na całość, lub nawet na pierwszą ratę. Wobec tego redakcja „Bluszczu“ postarała się o przedłużenie tego terminu o dni 10. To znaczy, że osoby, pragnące nabyć komplet płyt Linguaphone (z gramofonem lub bez) po cenie ulgowej,

powinny nadesłać do redakcji „Bluszczu“ do dnia 20 kwietnia jedynie kupon z zamówieniem, umieszczony na trzeciej stronie okładki w numerze 13-ym „Bluszczu“, zaś gotówkę za całość, ewentualnie za pierwszą ratę, do 8 maja.

Niewątpliwie Czytelniczki nasze skorzystają z tego nowego udogodnienia.



Suknia na ulicę z wełny koloru brązowego.
Suknia wizytowa z jedwabiu z fantazyjnym rękawem.
Suknia z lekkiej wełny.
Suknia ze stanikiem w rodzaju żakiecika. Model de Reser.



Kostjum z granatowej wełny.

Kostjum przybrany futrem.

Kostjum z długim żakietem.

Suknia z jasnej wełny przybrana sukniem do cieniu.

Sukna jedwabna, żakiet z aksamitu.



Suknia na ulicę
z lekkiej wełny.

Palto z pelerynką.

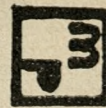
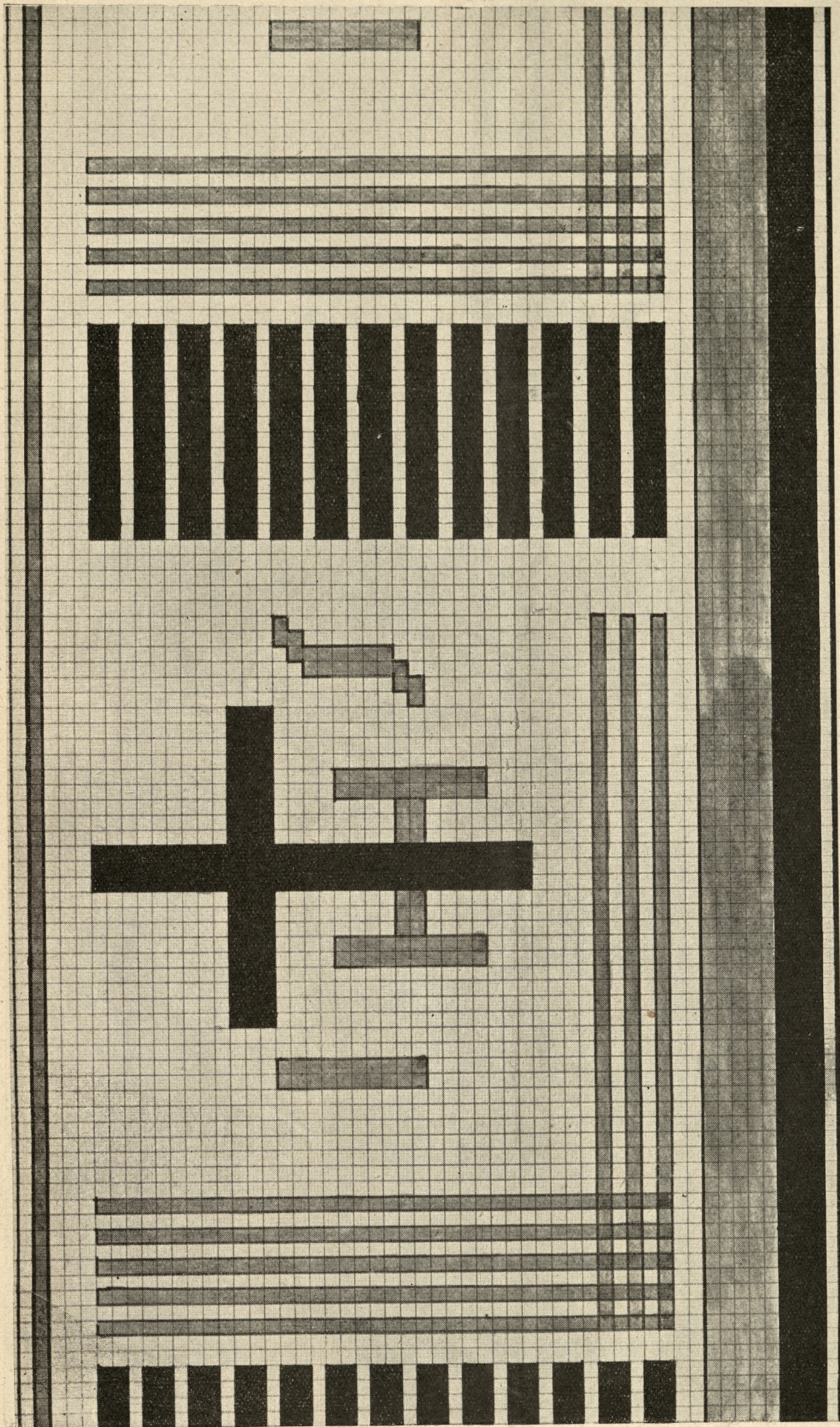
Spódnica i palto
w kratę.

Palto z peleryną
z materiału
w kratę.

Spódnica i żakiet
bez rękawów no-
szony na kami-
zelkę z pluszu.



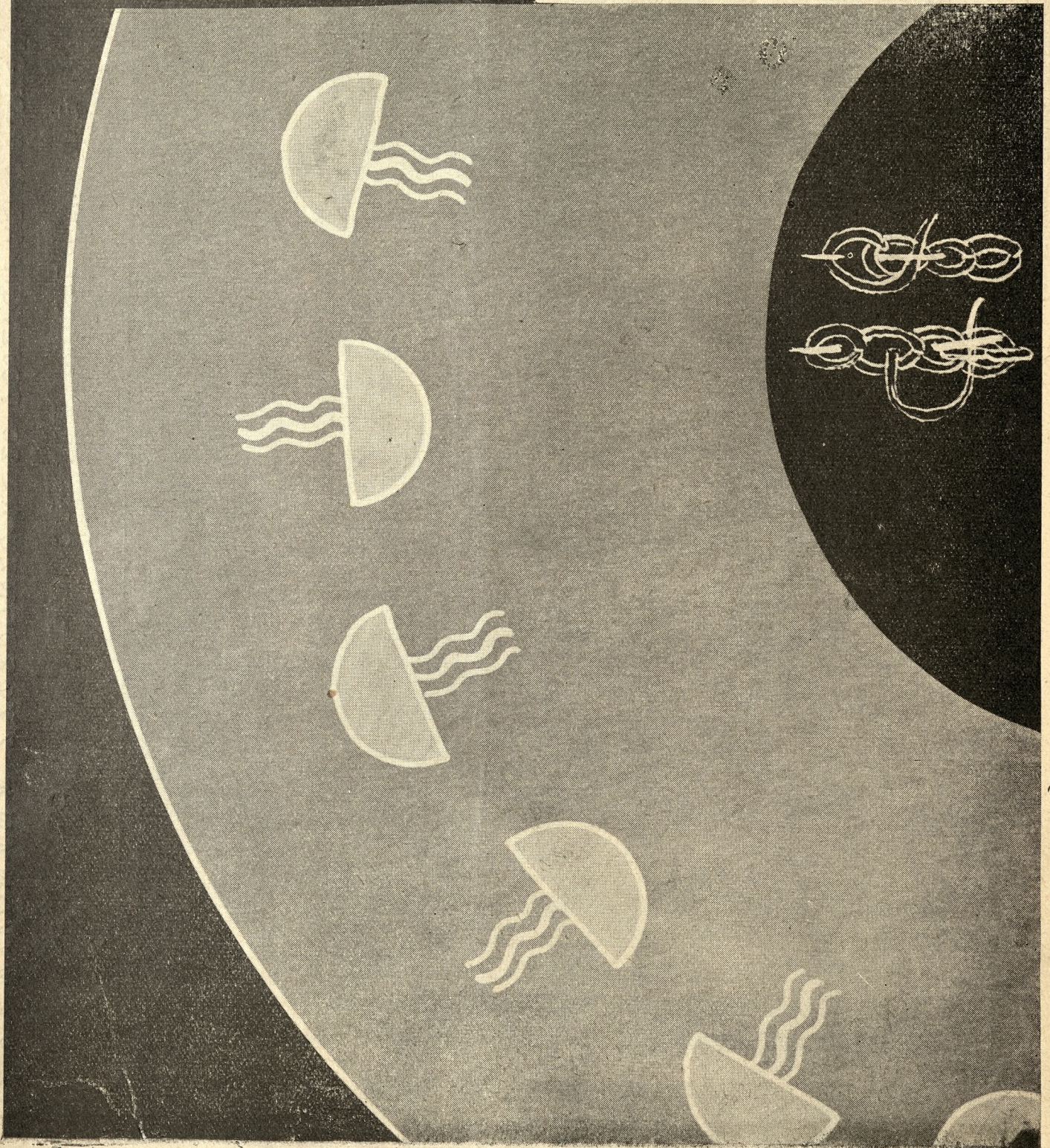
*Kostjum z żakiem półdlugim.
Kostjum z wełny w skośne prążki.
Palto z fantazyjną pelerynką.*

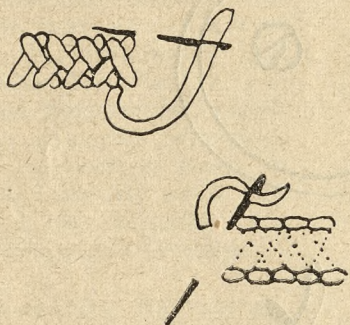
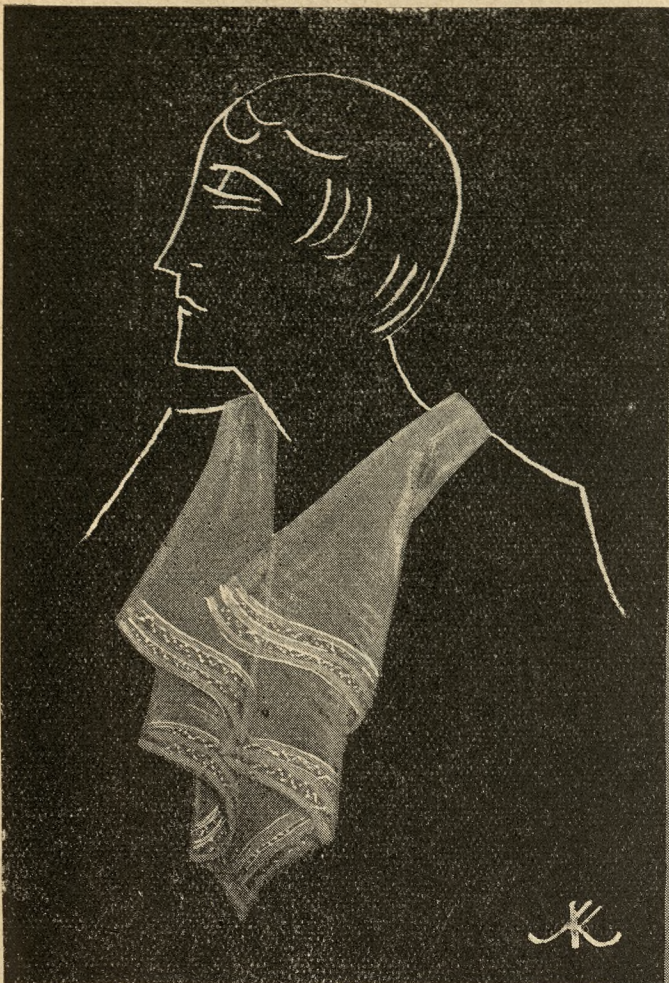


ZAKOŃCZENIE OBRUSA NA OLTARZ POSZYWANE NA SIATCE
SIATKA WYKONANA Z KORDONKU NR 20 POSZYCIE NR 10 I COTON PERLE NR 5

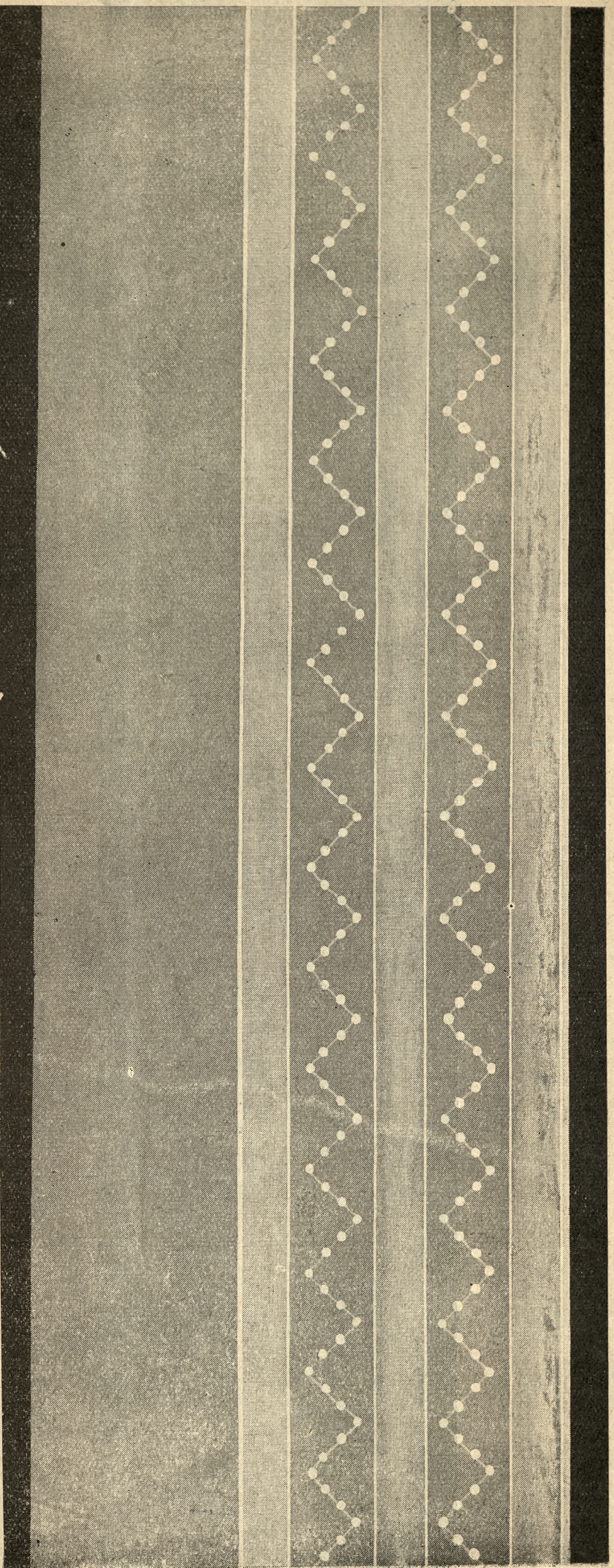


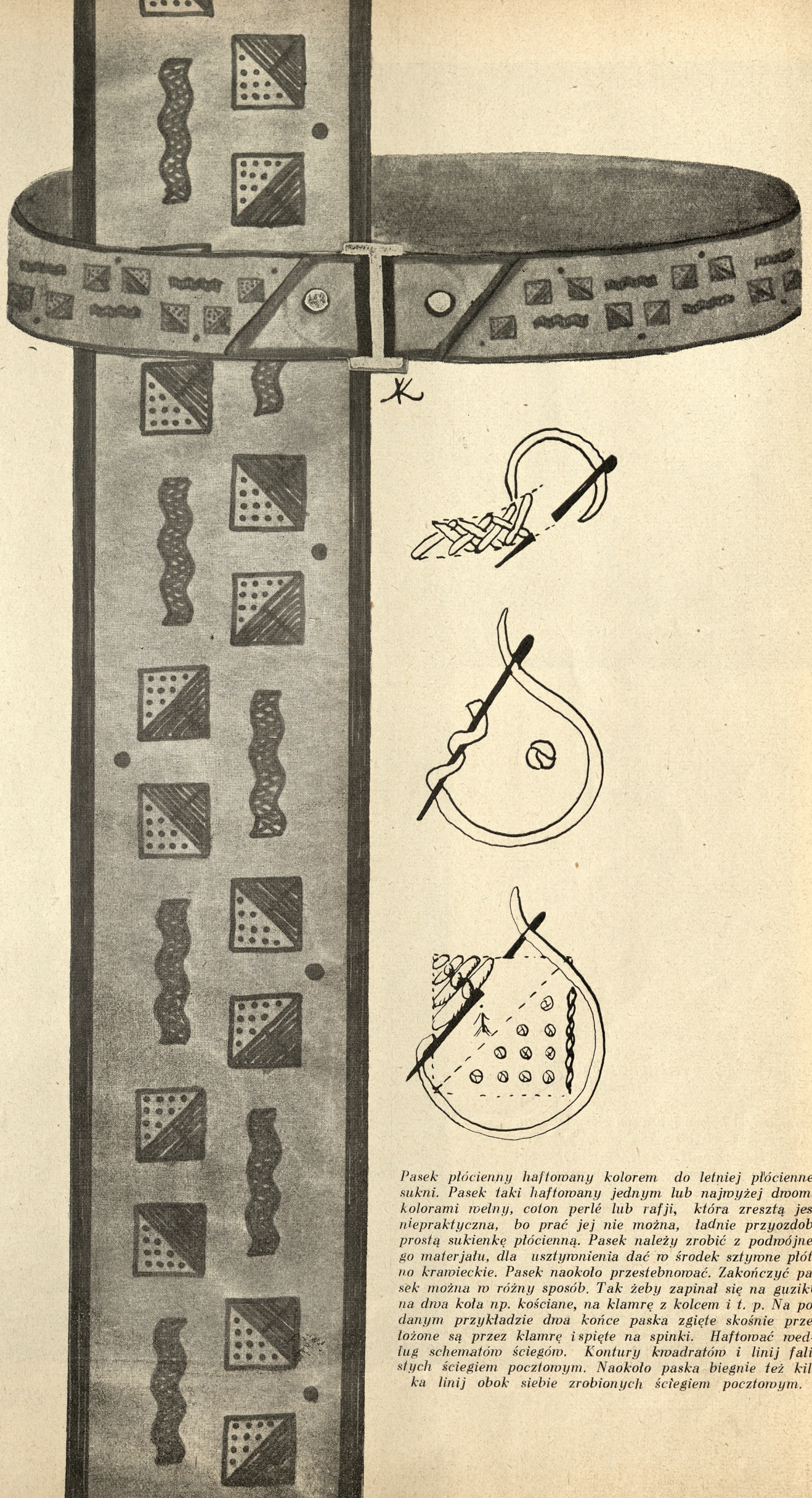
Szeroka kreza z jedwabiu lub organdyny. Półkole aplikowane przydzierniane gęstym atlas-kiem. Linijki jeśli kreza z jedwabiu ścięciem pocztowym, środkowe grubsze dwie linijki obok siebie, jeśli kreza z organdyny linje łańcuszkiem według schematu.





Zaczynają być modne żaboty, gdyż znowu moda wymaga sutych przedów. Żabot podany może być z żorżety, crepé de chine'u lub z przezroczystego bawełnianego materiału. Haftować filoflosem tego samego koloru lub o ton ciemniejszym. Kropeczki atłaskiem bez zrywania nitki, którą przeprowadzamy do następnej kropki, pasy ściegiem podanym na schemacie.





Pasek płócienny haftowany kolorem do letniej płóciennej sukni. Pasek taki haftowany jednym lub najwyżej dwoma kolorami wełny, cotton perlé lub raffi, która zresztą jest niepraktyczna, bo pracę jej nie można, ładnie przyozdobi prostą sukienkę płócienną. Pasek należy zrobić z podwójnego materiału, dla usztywnienia dać w środek sztywne płótno krawieckie. Pasek naokoło przestębnować. Zakończyć pasek można w różny sposób. Tak żeby zapinał się na guziki, na dwa koła np. kościane, na klamrę z kolcem i t. p. Na podanym przykładzie dwa końce paska zgięte skośnie przełożone są przez klamrę i spięte na spinki. Haftować według schematów ściegów. Kontury kwadratów i linii falistych ściegiem pocztowym. Naokoło paska biegnie też kilka linii obok siebie zrobionych ściegiem pocztowym.

KOMUNIKAT HARCERSKI

OTWARCIE KURSU DLA PRACOWNIKÓW ŚWIETLICOWYCH.

W dniu 21 ub. m. w Warszawie w lokalu harcerskiej szkoły drużny Zofji Wołowskiej, przy ul. Kruczej Nr. 9, został uroczysto otwarty kurs dla pracowników świetlicowych, zorganizowany przez Instytut Świetlicowy Starszych Harcererek, pozostający pod kierownictwem drużny harcmistrzyni Sabiny Marcinkowskiej.

W imieniu Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego w uroczystości otwarcia kursu wzięła udział wiceprzewodnicząca Z. H. P. — drużna Helena Śliwowska, która w słowie wstępnym podkreśliła doniosłe znaczenie kursu dla pracy oświatowej społeczeństwa, oraz wyraziła podziękowanie obecnemu na uroczystości delegatowi Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej p. Naczelnikowi Krakowskiemu za jego ofiarą i pełną inicjatywę współpracy przy organizowaniu kursu.

Pierwszy wykład wygłosiła p. Jabłońska ze Związku Pracy Świetlicowej p. t. „Metody pracy świetlicowej“, następny — drużna Marja Uklejska p. t. „Psychologia“. Kurs został rozpoczęty przy udziale 48 słuchaczek i słuchaczy.

HARCERSKI DWOREK CISOWY.

Na południowym stoku Pienin, koło Czorsztyna, wznoszą się słoneczne wille Harcerskiej Szkoły Internatu — Cisowego Dworku Drużny Olgi Małkowskiej. Jest to szkoła powszechna koedukacyjna, prowadzona metodami harcerskimi, uwzględniającymi sporty, wycieczki, wyrabianie samodzielności i zaprawiania dzieci do życia społecznego. Całkowita opłata miesięczna wynosi zł. 150; prospekty wysłał Cisowy Dworek, poczta Czorsztyn.

HARCERZE PROWADZĄ PRZYSPOSOBIENIE ROLNE NA HUCULSZCZYŹNIE.

Inspektorat Obozów Harcerzy na Huculszczyźnie przystąpił do zorganizowania na Huculszczyźnie konkursu rolnego, działu warzywnictwa i sadownictwa. Konkurs zostanie zakończony na jesieni wystawą. Harcerze sądzą, że w ten sposób uda się podnieść stan warzywnictwa, którego uprawą Huculi prawie wcale się nie zajmują.

„WIECZÓR PIOSENKI“ — CHÓR DANA W TEATRZE WIELKIM NA RZECZ FUNDUSZU SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

Pod protektoratem p. ministrowej Józefowej Beckowej wystąpił w wielkim „Wieczorze Piosenki“ w dniu 9 kwietnia b. r. o godzinie 8-ej wieczorem w Teatrze Wielkim, znany w kraju i zagranicą, Chór Dana.

Dochód z imprezy przeznaczony jest w całości na rzecz Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Koncert obejmie trzydzieści najpiękniejszych piosenek, wśród

WYTWÓRNIA FORM BIBUŁKOWYCH

TOW. WYD. „BLUSZCZ“

„Moja Krawcowa“

posiada na składzie formy bibułkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerem i literą podawanych w „BLUSZCZ“.

Dobra forma bibułkowa jest niewątpliwie podstawą każdej eleganckiej sukni, jeśli pani tę suknię szyje sama, lub przy pomocy domowej krawcowej, należy więc stanowczo przed skrojeniem sukni, palta czy kostjumu zamówić formę bibułkową. Zrobić to trzeba w następujący sposób: po wybraniu modelu porównać swoją miarę z jedną z podanych wielkości.

wielkość I gors (połowa) 44 cm., biodra 50 cm.

wielkość II gors (połowa) 48 cm., biodra 52 cm.

wielkość III gors (połowa) 56 cm., biodra 60 cm.

i na załączonej do wycięcia karcie, lub na zwykłej karcie pocztowej wypisać numer, i literę modelu oraz jego wielkość.

Ceny form bibułkowych są następujące:

kategoria I: suknie, palta, kostjумы, szlafroki, pizamy — zł. 1.50

kategoria II: spódnice, bluzki, bielizna, formy dzieciinne — zł. 1.—

Przesyłka pocztowa 30 gr.

Równocześnie z zamówieniem trzeba przesłać należność przekazem pocztowym lub na konto P. K. O. 170. Forma zostanie wysłana natychmiast po otrzymaniu należności.

Zamawiającym za pobraniem pocztowym dolicza się koszty przesyłki w sumie

1 zł. 35 gr.

UWAGA: Wytwórnia „Moja krawcowa“ podejmuje się również wykonania form bibułkowych do dostarczonych modeli z innych pism w cenie 2 zł. 50 gr. za formę kateg. I i 2 zł. za kateg. II.

Do wytwórni form bibułkowych „Moja krawcowa“

ZAMÓWIENIE:

Proszę o dostarczenie podług adresu wskazanego na odwrocie następujących form bibułkowych:

Sztuk	Model	wielkość	cena zł.
.....	Palto model	1.50
„	Suknia model	1.50
„	Kostjum model	1.50
„	Szlafrok model	1.50
„	Pizama model	1.50
„	Bluzka model	1.—
„	Mafinka model	1.—
„	Spódnica model	1.—
„	Bielizna damska model	1.—
„	Bielizna męska model	1.—
„	Forma dziecięca model	1.—

Ogólną sumę zamówienia zł. gr. ... wpłacam równocześnie na konto P. K. O. 170 — przesyłam przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić)

(podpis)

których jest wiele dotąd nigdzie nieśpiewanych. W koncercie, poza Chórem Dana, wezmą udział — Mieczysław Fogg, świetny piosenkarz polski i Adam Wysocki, piosenki charakterystyczne.

Jak wiadomo, zespół ten ostatnio podczas swego objazdu w państwach nadbałtyckich i Rosji Sowieckiej osiągnął wielki sukces. Szczególnie w Rosji był entuzjastycznie przyjmowany, gdzie na specjalne zaproszenie śpiewał przez radio na całą Rosję, a oprócz tego otrzymał ponowne zaproszenie na dwa miesiące, celem objazdu miast sowieckich.

To też koncert w dniu 9 kwietnia wzbudził wielkie zainteresowanie wśród publiczności warszawskiej, która oczekuje swoich ulubieńców, aby im zgotować zasłużoną owację.

Mili śpiewacy nasi zachęcani dużym powodzeniem na Wschodzie wybierają się na dłuższy wyjazd do Czechosłowacji, Rumunii i Francji.

Pozostałe bilety w cenie od 1 zł. do zł. 5.40 są jeszcze do nabycia w kasie „Orbisu“, ul. Marszałkowska 98, oraz w kasie Teatru Wielkiego.

Dla miłośniczek ogrodnictwa

polecamy z biblioteki
„Życie Praktyczne”

MÓJ OGRÓDEK (kwiaty)
MÓJ OGRÓDEK (drzewa i krzewy ozdobne)
MÓJ OGRÓDEK (warzywa, inspekty, róże)
ROŚLINY POKOJOWE
OWOCE W MOIM OGRÓDKU
PĘDZENIE ROŚLIN W POKOJU
ZIOŁA LEKARSKIE NAJLEPSZYM ŹRÓDŁEM DOCHODU
OZDABIANIE WERAND, BALKONÓW i OKIEN
NASIENNICZTWO PRAKTYCZNE i DOCHODOWE
HODOWLA KAKTUSÓW

Cena każdej książki 1 zł.

Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wydawn. „BLUSZCZ” – Warszawa, Solec 87
i plac Zamkowy 9 oraz we wszystkich większych księgarniach.

KARTA POCZTOWA

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Adres

Znaczek
2z
20 gr.

Do
wytwórni
form bibułkowych
„MOJA KRAWCOWA”

Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Plac Zamkowy 9
WARSZAWA

Czytelniczki

nasze

prosimy, by żądały
pism kobiecych we
wszystkich kawiarniach,
cukierniach,
restauracjach, czytelniach i t. d.

Najtańsza stosunkowo do
objętości, najobszerniejsza
(około 3.000 przepisów),
ponadto bogato ilustrowana

M. MARCISZEWSKIEJ

DOSKONAŁA KUCHNIA

niezbędna dla każdej dobrej gospodyni

w futerale cena zł. 10.—

Przy wysyłce pocztą portą nie liczymy.

Wysyła Tow. Wydawn.
„BLUSZCZ”— Warszawa,
pl. Zamkowy 9 i Solec 87

Konto P.K.O. 13.555.